Rok IX. GRUDZIEŃ 1932. Nr. 12.

GŁOS PRAWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

redagowany przez Dra ANZELMA LUTWAKA, adwokata we Lwowie przy współudziale przedstawicieli nauki i praktyki prawa.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
LWÓW, UL. SYKSTUSKA 38. — TELEFON 28-74.
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152.812.

PRENUMERATA: kwartalna 8 zł., półroczna 16 zł., całoroczna 30 zł.

Dział inseratowy w lokalu Redakcji przyjmuje ogłoszenia podług umowy.

Śp. Dr. Włodzimierz Gozdawa-Godlewski

(Urodzony dnia 12. lipca 1865. w Łopatynie, zgasł we Lwowie dnia 15. grudnia 1932).

Z szeregów naszych ubyła jednostka czołowa: znakomity prawnik, wybitny adwokat, głęboko uduchowiony działacz społeczny i patrjota — przezacny człowiek!

Śp. Włodzimierz Godlewski był potomkiem starej ziemiańskiej rodziny, synem powstańców śp. Ludwika i Eweliny ze Zdanowiczów - Godlewskich. W całem swojem życiu i w każdym czynie objawiał szlachectwo duszy i światłość umysłu. Był to człowiek silnego, nieskazitelnego charakteru, rycerz bez skazy, nie znający kompromisów ani oportunizmu i pełen dobroci.

Umiłował prawo. Od młodych lat poświęcał się gorliwie nauce prawa, a w szczególności zajmował się prawem procesowem. Owocem jego gruntownych studjów były liczne dzieła naukowe, jako to: „Ograniczenie zwłoki w procesie wedle nowej procedury cywilnej", Lwów 1895, „O edycji dokumentów i rzeczy wywiadowczych, studjum z cywilnego prawa procesowego, z powodu nowej procedury cywilnej", Lwów 1896, „O pierwszej audjencji wedle austrjackiej procedury cywilnej z r. 1895", Lwów 1899, „Austrjackie prawo procesowe cywilne. Podręcznik *systematyczny* dla nauki i praktyki", Lwów 1900, „Egzekucja wobec rewizji, studjum krytyczno-dogmatyczne z austrjackiego prawa egzekucyjnego cywilnego, de lege ferenda et de lege lata", Lwów 1901, „Sprawozdanie o urządzeniach prawa hipotecznego i ustroju samorządu w Królestwie polskiem", Lwów 1919.

Dzieła te spotkały się z przychylną oceną pracy fachowej, polskiej, niemieckiej i czeskiej.

Śp. Dr. Godlewski brał czynny udział w pracach Towarzystwa prawniczego we Lwowie i był przez dwadzieścia lat jego

skarbnikiem, był też członkiem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie.

W adwokaturze zajmuje śp. Dr. Godlewski wybitne, przodujące stanowisko ze względu na swoją wiedzę prawniczą i zalety charakteru.

Wpisany na listę adwokatów we Lwowie dnia 28. lutego 1896, już w roku 1898 jest egzaminatorem dla egzaminów adwokackich, a w latach 1898 do 1912 piastuje bez przerwy godność egzaminatora dla egzaminów adwokackich względnie sędziowskich, od roku 1902 do 1910 pełni obowiązki zastępcy prokuratora Izby Adwokatów, w latach 1910 do 1911 jest członkiem Rady dyscyplinarnej, a w czasie od roku 1912 do roku 1920 prezydentem Rady dyscyplinarnej.

W marcu 1930 po śmierci śp. Dr. Michała Greka wybrany prezydentem Lwowskiej Izby Adwokatów, pełnił ten zaszczytny i trudny urząd do końca swojego życia.

Wszystkie te obowiązki spełniał z nadzwyczajną gorliwością i położył dla adwokatury wielkie zasługi, dzięki swej wiedzy prawniczej, wzniosłemu poziomowi etycznemu i pracowitości.

Jako prezydent Rady dyscyplinarnej był bezstronnym i sprawiedliwym sędzią, niezłomnym strażnikiem godności i etyki stanu adwokackiego.

W czasie od r. 1924 do 1928 był śp. Dr. Godlewski członkiem Trybunału Stanu.

Prezydentem Izby wybrano śp. Dra Godlewskiego w okresie, gdy adwokatura małopolska walczyła *o prawo wolnego przesiedlania się* i zarobkowania w obrębie państwa, o przełamanie kordonów dzielnicowych, o stworzenie jednolitej adwokatury polskiej. Ta walka adwokatów małopolskich o ich słuszne prawa, była głównym punktem działalności śp. Dra Godlewskiego jako prezydenta Izby. Wbrew wszelkim prądom wstecznym, wywołanym zawiścią rasową, wyznaniową czy ekonomiczną, śp. Dr. Godlewski, który w dziedzinie adwokatury i wymiaru sprawiedliwości nie znał żadnych różnic narodowościowych ani wyznaniowych, odważnie stanął na czele walczących i mimo nadwerężonego już w tym czasie zdrowia, nie żałował swej niestrudzonej pracy i głębokiej wiedzy w tych dążeniach, zwoływał liczne zgromadzenia i konferencje, pracował w komisjach wraz z młodszymi kolegami, brał udział w licznych interwencjach i deputacjach u władz centralnych w Warszawie.

Praca wielkiego obywatela-adwokata nie poszła na marne! Dzięki zabiegom i trudom wielkodusznego Prezydenta, przełamano przeciwieństwa, które stawiał egoizm dzielnicowy — adwokatura polska uzyskała jednolity ustrój. W ostatnich tygodniach swego życia, widział śp. Prezydent Dr. Godlewski owoce swej pracy, acz boleśnie odczuwał te ograniczenia, któremi dekret o ustroju adwokatury skrępował samorząd i niezawisłość palestry niepodległej Polski. Niezawodnie też myślał szlachetny bojownik o dalszej walce o lepszą przyszłość stanu adwokackiego.

Los adwokatury był troską śp. Dra Godlewskiego w czasach najkrytyczniejszych dla stanu adwokackiego. Gorliwie zajmował się sprawami Lwowskiej Izby Adwokatów, pełen inicjatywy i energji kierował umiejętnie pracami Wydziału, brał udział w posiedzeniach wszystkich komisji, wszędzie służył swoją radą i wiedzą.

W pracy tej dla dobra stanu adwokackiego wytrwał do ostatnich dni swego życia.

Śp. Dr. Godlewski łączył stanowisko adwokata z wybitną działalnością w życiu politycznem, gospodarczem i społecznem, na wzór koryfeuszów palestry zachodnio-europejskiej.

Wielkie położył zasługi jako syndyk Banku Krajowego, a następnie jako radca prawny Banku Gospodarstwa Krajowego w okresie 30-letniej pracy.

W czasie wojny światowej, po zajęciu Lwowa przez Rosjan, wraz z dyrektorem Banku śp. Drem Milewskim, objął kierownictwo tej instytucji, uruchomił ją w bardzo trudnych warunkach w czasie okupacji nieprzyjacielskiej i ofiarną działalnością uratował majątek Banku. Po odrodzeniu Państwa Polskiego, bierze wybitny udział w pracach organizacji Banku na nowych podstawach i opierając się na gruntownych badaniach urządzeń i stosunków w innych dzielnicach Polski, kładzie podwaliny rozszerzenia działalności Banku Krajowego na cały obszar Państwa.

Śp. Dr. Godlewski miał niepowszednie zrozumienie dla spraw społecznych i gorące zamiłowanie dla pracy obywatelskiej. Przed wojną światową był długoletnim członkiem Wydziału i sekretarzem Ligi ku ochronie czci, w czasie wojny światowej założył Komitet opieki nad żołnierzem-Polakiem, a po powstaniu Państwa Polskiego przy Jego współudziale przekształcono tę instytucję na Komitet opieki nad żołnierzem polskim. Był członkiem Naczelnego Komitetu Narodowego (N. K. N.), członkiem Zarządu i Prezydjum Małopolskiej Straży Obywatelskiej, a w ostatnich latach swojego życia był wiceprezesem Lwowskiego Wojewódzkiego Komitetu Ligi Powietrznej i Przeciwgazowej Obrony Państwa. Nadto pracował w wielu zrzeszeniach społecznych i humanitarnych.

Pierś jego zdobiły też liczne, dobrze zasłużone odznaczenia: Krzyż oficerski orderu odrodzenia Polski, Krzyż walecznych, Medal dziesięciolecia odzyskania niepodległości, Orlęta, Miecze Hallerowskie, wreszcie też Złoty Krzyż Zasługi.

Pozostawił w naszych sercach pamięć uczonego i znakomitego adwokata, najlepszego kolegi i szlachetnego człowieka.

Pogrzeb Jego był spontaniczną manifestacją głębokiej czci i szczerego przywiązania, nietylko stanu adwokackiego, lecz niemniej też szerokich rzesz społeczeństwa, do ofiarnego obywatela i rzecznika prawa, co się czynami trwałemi ogółowi zasłużył.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

Dr. Edward Holländer.

Adw. Dr. MARJAN GŁUSZKIEWICZ
(Lwów).

Do kwestji nowych idei w kodeksie karnym.

(Luźne uwagi i myśli).

Die Botschaft hör' ich wohl, allein mir fehlt der Glaube. (Goethe—Faust.)

Nie dla wywołania podziwu i pochwał ze strony obcych, tworzone bywają ustawy, lecz dla zaspokajania potrzeb kraju. (Prof. Tagancew.)

I. Osobliwszą ostrożność w badaniu i traktowaniu tworów ustawodawczych zalecił prof. *Tagancew* w tych zwłaszcza wypadkach, kiedy ustawy tworzy nie naród bezpośrednio, lecz tylko pewne wydzielone zeń czynniki, przyczem nie stanowi różnicy, czy są to „naczelnicy urzędów w służbie osiwiali, czy urzędnicy w wice-mundurach".

Tylko bardzo silne duchowo i szczególnie utalentowane jednostki, posiadające zdolność wgłębiania się w nastroje społeczeństwa i umiejące wskazać nowe drogi i pchnąć na nie myśl i psychikę tegoż, zażywają tego przywileju, że ich idee zyskują grunt i utrwalają się w narodzie i stają się własnemi narodu prawno-społecznemi przekonaniami. I jedynie taka ustawa, która nie spłynęła tylko z pióra na papier, lecz weszła w mózg, umysł i sumienie społeczeństwa i którą społeczeństwo w swej masie przyjmie jako wyraz swego poczucia prawnego, nabiera znaczenia siły, działającej i rządzącej w praktycznem życiu. W każdym innym wypadku samo życie, sama praktyka życiowa odmówią posłuszeństwa nowej ustawie — nawet, gdyby „z niej zniknęły obce myśli, obce pojęcia i stare przesądy oraz odniosła triumf współczesna myśl kryminalna"[1]).

Życie samo, oto jedyny bezstronny i nieustraszony krytyk zdolności życiowej ustawy, jego regulator i korektor, spokojny, ale i nieustanny i konsekwentny. Ono też wskaże, czego dopiął, co osiągnął nowy kodeks w porównaniu z przeszłością, ono da odpowiedź na pytanie, czy odpowiada on spółczesnemu stanowi kultury społeczeństwa, w którem ma obowiązywać, czy rzeczywiście usunął błędy i niedomogi starego kodeksu, czy na-

---

[1]) Takie słowa o nowym kodeksie karnym znajdujemy w urzędowej „Gazecie Lwowskiej" (27/7 1932 r. 169), w artykule, którego autor p. prof. **Makarewicz,** z entuzjazmem głosi te oto dalsze myśli o tym kodeksie: „Nie jest kazuistycznym, jest liberalnym kodeksem dla obywatela, liberalnym dla sędziego, któremu pozostawia wielką swobodę decyzji... Istnieją tysiączne środki złagodzenia kary. Poszedł polski kodeks po linji wszystkich wielkich zdobyczy kryminalistyki i psychologji... Stoi na propagowanym przez Polskę stanowisku rozbrojenia moralnego i przeszczepia na swój grunt wszelkie próby pacyfistyczne"...

prawdę wypełnił luki i jakie, a jakie pozostawił nadal, oraz jakie przed nim leżą zadania na przyszłość. Praktyka sądowa, zwłaszcza trybuna obrończa, oraz ich oddźwięk w społeczeństwie, oto będą główne głośniki tego znakomitego obserwatora prawa i wszelkich ludzkich spraw mocarnego krytyka, jakim jest życie.

Nie rychło jednak to się zrobi. Wprzód przemówi raczej nauka, w ślad za autorami kodeksu, z pośród których jako pierwszy wystąpił prof. *Makarewicz.*[2]) Bez wątpienia też inni, polscy, a może i nie polscy uczeni (kryminaliści, socjologowie, penologowie i t. d.), zajmą się próbami systematycznego opracowania kodeksu oraz skomentowaniem go, jak również i krytyczną analizą jego filozoficzno-prawnej konstrukcji oraz prawno-socjalnych i kryminalno-politycznych zasad ideowych.

Pragnę otóż wskazać na niektóre momenty, rodzące pewne myśli już przy pierwszem czytaniu kodeksu i poruszyć kilka kwestyj, które będą niewątpliwie przedmiotem poważniejszych i głębszych rozważań, tak teoretyków, jakoteż praktyków.

II. Nowy polski kodeks karny nie określa zgoła karalnego działania, nie ustala pojęcia prawnego czynu kryminalnego, deliktu. Art. 1. pod niekoniecznie odpowiednią intytulacją: „*Zakres mocy obowiązującej ustawy karnej*" mówi tylko tyle, że „odpowiedzialności karnej ulega ten, kto dopuszcza się czynu, zabronionego pod groźbą kary przez ustawę obowiązującą w czasie jego popełnienia".

Wadliwość takiego określenia, przyjętego za przykładem *Wł. Spasowicza* („przestępstwem jest działanie, zabronione pod groźbą kary, innemi słowy, przestępstwem jest naruszenie ustawy karnej") przez nowszych francuskich kryminalistów *(Thiry*: l'infraction est la violation de la loi pénale), wykazał aż nadto jasno autor tzw. Normentheorie, Binding (Die Normen u. ihre Uebertretung), wskazując trafnie na to, że definicja ta utożsamia prawną (nie kryminalno-prawną) normę, mającą chronić pewne dobra, z przepisem ustawy karnej, który za naruszenie wspomnianej normy nakłada karę na winnego takiego naruszenia.

Nie udała się redakcja art. 1. jeszcze i z tego dalszego powodu, że chociaż wedle brzmienia jego: „odpowiedzialności karnej ulega ten, kto dopuszcza się czynu zabronionego pod groźbą kary przez ustawę obowiązującą w czasie jego popełnienia" — to w rzeczywistości tak nie jest, bo faktycznie odpowiedzialności karnej nie zawsze ulega ten, kto „dopuszcza się czynu, zabronionego pod groźbą kary przez ustawę obowiązującą w czasie jego popełnienia". Bo jeżeli osoba *A* „zabija" (art. 225) osobę *B*, to A bezsprzecznie „dopuszcza się czynu, zabronionego pod groźbą kary przez ustawę obowiązującą w czasie jego popełnienia", ale czy z tego wynika, że *A* zawsze i bez-

[2]) Prof. I. **Makarewicz**: Polski Kodeks Karny z komentarzem, Lwów, 1932. (wyd. III).

względnie ulegnie odpowiedzialności karnej? Nie! Bo wedle art. 17 właśnie „nie podlega karze“, kto w chwili czynu z powodu niedorozwoju psychicznego i t. d. nie mógł rozpoznać znaczenia czynu lub pokierować swem postępowaniem, wedle art. 22 również „nie podlega karze“, kto działa w stanie wyższej konieczności, wreszcie wedle 20 i 21 „nie popełnia przestępstwa“, kto działa pod wpływem błędu albo w obronie koniecznej i t. d.

Pomijając kwestję, czy trafnem i koniecznem było użycie kilku sposobów na oznaczenie bezkarności działania, trudno nie przyznać, że redakcja art. 1. nie jest bez wady w znaczeniu prawnem, i że w art. tym trzeba było albo powołać art. 16—22 albo uzupełnić go dodatkiem, że odpowiedzialności karnej *„wedle zasad niniejszej ustawy o takiej odpowiedzialności“* podpada, kto“ i t. d.

Z tych względów należało też treść art. 1. po odpowiedniej zmianie redakcyjnej, umieścić raczej jako artykuł wstępny w rozdziale: *„Zasady odpowiedzialności“*, poprzedzając artykułem tym wszystko to, co powiedziano w art. 16—20, bo właśnie z temi postanowieniami tworzy on jedną logiczną i kodeksowo-redakcyjną całość, zaś z rozdziału II. („Zasady odpowiedzialności“) usunąć art. 12, który dzieli przestępstwa na zbrodnie i występki, bo tam on nie jest na właściwem miejscu, i wydzielić go w osobny rozdział. (Podobnych redakcyjnych niedopatrzeń spotykamy zresztą więcej. Tak np. fałszywe zeznania wydzielone zostały do osobnego rozdziału (XXII), chociaż stanowią one par excellence przestępstwo przeciw wymiarowi sprawiedliwości i jako takie powinne były być umieszczone w rozdziale XXIII, traktującym o tych właśnie przestępstwach).

Prócz wypadków, przewidzianych w art. 16—20, 25, 30, 141, 145, 180, 219, 233, 254, 255, w których ustawodawca ze względu na pewne okoliczności, towarzyszące czynowi, nie poczytuje winy uczynków, które poza temi okolicznościami byłyby karalne, należało też mojem zdaniem, dodać postanowienia, analogiczne do art. 44 ros. k. k. o tem, że nie stanowią przestępstw czyny, przedsięwzięte w wykonaniu ustawy, albo na rozkaz służbowy, oczywiście z wiadomemi zastrzeżeniami co do takiego rozkazu.

Nie daje kodeks *definicji* żadnej zbrodni ani żadnego występku, pozostawiając widocznie to zadanie sędziemu, a słowa *„wina“*, *„winny“*, są mu zgoła nieznane. Nie daje też, idąc za przykładem niektórych kodeksów (np. norweskiego), definicji *złego zamiaru* ni poszczególnych postaci *spółwiny i pomocy, podżegania i namowy*. Zważywszy więc, że — jak trafnie stwierdza *Liszt* w uwagach do projektu kodeksu rosyjskiego — „ani nauka ani też praktyka sądowa nie dają, bo nie mogą samoistnie wymyślić prawnych pojęć, gdy ustawa nie daje zasadniczych pierwiastków, na którychby można było się oprzeć“, wypada uznać, że kodeks pozostawia zbyt szerokie pole sędziowskiej

interpretacji, o której jeszcze Justynjan pisał: „*interpretationes imo magis perversiones*“, skutkiem czego orzecznictwo przez długi przeciąg czasu będzie kazuistyczne, różnorakie i sprzeczne.

Tak tedy już z powodów, które powyżej przytoczyłem, spotka się z poważnemi trudnościami, kto się podejmie dogmatycznego opracowania polskiego prawa karnego materjalnego, a z takiemiż trudnościami walczyć będzie też i komentator; niełatwem wreszcie będzie i nauczanie, głównie wskutek trudności, jakie sprawia kodeks wyrobieniu jasnego, zestrojonego prawniczego myślenia.

III. Wynikną też pewne trudności dla społeczeństwa w zrozumieniu socjalno-moralnych zasad, na których oparto kodeks wogóle oraz poszczególne tegoż przepisy. Nie jestem pewny, czy nie sprawi zakłopotania, gdy z tego stanowiska będziemy badali niektóre postanowienia kodeksu i gdy zechcemy porównać jeden przepis z drugim, a następnie z przepisami innych ustaw. Teorja prawa, w szczególności filozofja prawa, która analizuje rzeczywistość życiową jakoteż stanowisko i zadania jednostki ludzkiej w społeczeństwie zarówno, jak zadania kultury ludzkiej w świecie, zawarła ścisły sojusz z socjologją i etyką i razem, wspólnie z temiż wskazuje drogę do idealnych pojęć o tem, co być powinno — *quod iustum et aequm esse debet.*

Weźmy prosty a częsty *przykład.* Woźnica wiezie ciężar i niemiłosiernie batoży konie, tych „młodszych braci ludzkości“, jak św. Franciszek mawiał o zwierzętach. Widzą to ludzie, wzywają policjanta, ten sporządza doniesienie, rzecznik prok. oskarża woźnicę, a sąd skazuje go w myśl wiadomego rozporządzenia. Wszystko w porządku, bo tak wymaga ustawa, którą nareszcie, po tysiącleciach, uzgodniono z moralnością społeczną, z prastarem żydowsko-hindusko-chrześcijańskiem: „*błogosławion, kto umiłował zwierzę*“, oraz z wymogami społecznej cywilizacji i kultury. Ale oto, — gdy do woźnicy przyszła jego staruszka-matka, prosząc, by się zlitował nad koniem — rozzłoszczony woźnica tymże batem uderzył ją 20 razy, powodując uszkodzenie ciała i rozstrój zdrowia (237) na przeciąg dni 19. Jeszcze bardziej tym oburzeni czynem, wołają ludzie policjanta, lecz okazuje się, że prokurator odmówił ścigania woźnicy, gdyż pobicie człowieka, chociażby matki przez syna, nawet publicznie, jeżeli nie jest ciężkiem uszkodzeniem ciała, nie podlega ściganiu *ex officio.* Co więcej, gdyby matka jako oskarżycielka prywatna sama żądała napiętnowania okrucieństwa wyrodnego syna, musiałaby złożyć naprzód 20 złotych „na koszta“, a gdyby świadek wyjechał np. do Gdyni, to sąd zażąda ponadto około 200 zł. t. j. wartości morga ziemi, na koszta tego świadka! I to wszystko pod rygorem, że sprawa nie otrzyma biegu!...

Drugi przykład. Zgwałcenie (204) jak również nadużycie stosunku zależności lub wyzyskanie krytycznego położenia dla czynu nierządnego (205) stanowi t. zw. *Antragsdelikt,* natomiast dobrowolny stosunek cielesny *(coitus)* brata z siostrą jest

delictum officiosum (art. 206), zagrożonem tak samo jak poprzednie więzieniem do 5 lat, a więc karą wprost rażąco niepomierną. Z jakich powodów ustawodawca uznał przestępstwa z art. 204 i 205 jako „*Antragsdelikt*"? — Albo uznał je za obojętne ze stanowiska społeczno-etycznego, albo uważał, że uszczerbek, jaki wyrządzają te czyny czy to etyce społecznej w ogólności, czy w szczególności chociażby samej ofierze, jest tak małoważny, iż ustawodawca decyduje się uznać ściganie tych czynów za wskazane i dopuszczalne nie inaczej, aniżeli dopiero i tylko *na wyraźne żądanie pokrzywdzonej*, a gdy ukończyła lat 17 (61 K. P. K.) to nawet z wyłączeniem ojca, matki, opiekuna!

Mógł ustawodawca mieć wreszcie na względzie i ten motyw, ze właśnie wszczęcie, niezależnie od woli pokrzywdzonej, karnego ścigania sprawcy, może spowodować dla ofiary przestępstwa, czy to moralną, czy materjalną szkodę (hańba, utrata posady) większą, aniżeli sam czyn, i że z tego powodu wskazanem jest wyczekać, czy sama pokrzywdzona nie zdecyduje upomnieć się o swoją krzywdę oraz zerwać hańbiący ją lub uciążliwy dla niej stosunek. W każdym z tych zasadniczych motywów możnaby domyślać się jeszcze dodatkowego, podobnie jak w wypadku pobicia matki przez syna, a mianowicie motywu: „ciało twoje należy do ciebie". Ale teraz wypada zapytać: czy nie zachodzą tesame, etyczne, socjalne, psychologiczne a nawet materjalne motywy również i co do czynu z art. 206, a zwłaszcza co do stosunku cielesnego brata z siostrą?

Pozostawiając na boku pytanie, czy art. 206 ma na myśli tylko rodzonego brata i siostrę, czy także tzw. „jednołomne" wzgl. „jednopienne" rodzeństwo, czy tylko rodzeństwo ślubnego pochodzenia, czy także naturalne, a w każdym z tych wypadków z jakich motywów, — nieobojętną rzeczą byłoby wiedzieć, na czem opiera ustawodawca co do tego czynu, jeżeli nie samo *jus puniendi*, to w każdym razie *rationem puniendi?* Komu czyn ten sprawia ból, komu i jaką wyrządza szkodę, jakie narusza dobra, czyje gwałci prawa, czyj podkopuje interes, jakie sprowadza niebezpieczeństwo? Czy uważa go ustawodawca za *delictum contra naturam*, czy za *malum per se?* A zaliczając ten czyn, powiedzmy ze stanowiska bądź to społecznej etyki bądź też kultury, do tzw. *mala prohibita*, czy nie wpada ustawodawca w pewną sprzeczność z samym sobą, gdy równocześnie dopuszcza i legalizuje prostytucję i nie uznaje za karygodne ani cudzołóstwa, ani homoseksualizmu, ani wzajemnego onanizmu, nawet między rodzeństwem, ani nawet, choćby z chęci zysku (vide 207) między osobami *różnej* płci, a więc także między rodzeństwem czy krewnymi w linji prostej przedsięwziętego aktu perwersyjnego, tzw. *pedicatio mulierum?* Gdy wziąć na uwagę względy religijne, to *primo*, jak słusznie pisał *Spasowicz*, „sąd ludzki nie jest sądem bożym, nie jest jego zastępcą, nie jest jego podobieństwem"; *secundo:* dlaczego ustawodawca niekonsekwentnie, bo wbrew nakazom religijnym, dozwala spędzenia płodu ze

stosunku kazirodczego, a więc także ze stosunku rodzeństwa?

Prof. *Makarewicz* jest zdania, że myślą podstawową tego przepisu jest nietyle ochrona tzw. płciowej moralności, ile ochrona gatunku przed endogamią, prowadzącą rzekomo do zwyrodnienia rasy. Trudno się oprzeć wrażeniu pewnej przesady tych słów, zwłaszcza, że nauka neguje ujemne skutki endogamji. Ponadto ustawodawca ignoruje względy eugieniczne w innych wypadkach, gdyż nie dozwala spędzenia płodu monstrualnego (potworu), płodu chorego ojca, płodu niezdolnego do życia, taksamo, jak nie uwzględnia czysto socjalnych względów, a więc skrajnej nędzy. Trudno też pominąć, że w wypadkach zgwałcenia kobiety przez brata, ojca albo syna, zniewolona ofiara znajdzie się w położeniu bez porównania przykrzejszem, aniżeli gdyby zgwałconą została przez obcego, bo nie będzie miała prawa zapobiec ściganiu winnego i rozprawie, wskutek czego, prócz krzywdy i hańby samego czynu, spaść na nią musi skandal z rozgłosu rozprawy. Jest tedy w tem także oczywista niekonsekwencja, a ponadto pewne naruszenie zasady równości wszystkich wobec prawa.

IV. Co się tyczy klasyfikacji przestępstw, to kodeks przyjął zasadę „dichotomji", a więc podział na „zbrodnie" i „występki", przyczem kryterjum podziału stanowi nie sam czyn, nie jego kryminalno-prawny charakter, nie doniosłość naruszonych interesów i nie sposób oraz stopień naruszenia dóbr, interesów czy praw, jak w przeważnej części kodeksów, wreszcie nie charakter motywu działania jak w nowym kodeksie Cz. Sł. Rep., lecz tylko, za francuskim wzorem, czysto materjalna różnica wysokości zagrożonej (nie orzeczonej!) kary.

Drobniejsze i formalne naruszenia wyłączone zostały z kodeksu karnego i z pod kompetencji sądów i zebrane zostały w osobnym kodeksie policyjnych przekroczeń, pod mianem „prawa o wykroczeniach", które też nadaje władzę sędziowską administracji. W tym względzie ustawodawca poszedł za przykładem niektórych nowszych kodeksów, jak czeski i jugosłowiański, mimo iż znakomita większość współczesnych uczonych wysunęła bardzo silne argumenty z dziedziny prawa, socjologji, psychologji, kryminalistyki i t. d., przeciw podziałowi kryminalno-prawnych naruszeń na przestępstwa sądowe i wykroczenia policyjne.

Stworzono zatem — może nieco za pośpiesznie — policyjny kodeks karny „o wykroczeniach", chociaż Sekretarz sekcji prawa karnego Komisji kodyfikacyjnej, prof. Stan. Rapaport w autoreferacie swym (1929) zapewniał, że „kwestja właściwości władz sądowych co do wszystkich przestępstw, zawartych w projekcie ustawy o wykroczeniach, nie ulega chyba już dziś wątpliwości". Nadaremnie też przestrzegał tenże uczony, że „władze administracyjne, niemal wszędzie, nie są przygotowane dostatecznie i nie dają należytych gwarancyj wyrobienia odpowiedniego personelu sądowo-administracyjnego w sprawach karnych, aby z całym spokojem złożyć, zwłaszcza kilkomiesięczne pozbawienie wolności

obywatela, w ich ręce". A trzeba sobie uprzytomnić, że na podstawie „prawa o wykroczeniach", często wypadnie rozpatrywać drobne na oko konflikty, w których jednak wchodzą w grę bardzo delikatnej natury względy socjalne, osobista godność i powaga oraz subtelne i złożone uczucia jednostki, a niemniej też względy kultury, wreszcie zasady i formy współżycia obywateli.

Jak już wspomniałem, kodeks nie daje kryminalno-prawnej definicji ani jednego przestępstwa, pozostawiając widocznie tę pracę sędziemu. Określa on tylko czyny — bardzo ogólnikowo i krótko — starając się snać uniknąć wszelkiej kazuistyki. W rzeczywistości kazuistyki nie uniknął, jak o tem świadczy chociażby fatalna redakcja art. 252. („Kto wdziera się do cudzego domu, mieszkania, lokalu, pomieszczenia, przedsiębiorstwa, posiadłości ogrodzonej w związku z mieszkaniem lub ogrodzonej i służącej za miejsce pobytu..." i t. d.). Natomiast co do przestępstw często bardzo skomplikowanych i wykazujących znaczne różnice co do sposobu i środków popełnienia, jak oszustwo, kradzież, uszkodzenie ciała i in., kodeks nie odróżnia środków i sposobów działania, chociaż wybór tychże oraz charakter działania (zdradzieckie, podstępne, szczególnie przebiegłe, siłą), może wskazywać na szczególniejsze wyrafinowanie, znaczne zepsucie, złośliwość, podłość, okrucieństwo sprawcy, może wywołać większe niebezpieczeństwo, narazić na znaczniejszą szkodę materjalną lub moralną, czy to jedną osobę, czy większą ilość osób, instytucji i t. d.

Szczególniejszym brakiem niezbędnej ścisłości wyróżnia się art. 225, który zbrodnię zabójstwa, dawniej morderstwa, określa tylko 3 słowami: „Kto zabija człowieka". Oczywiście, ustawodawca w art. tym mógł mieć na myśli tylko zabójstwo umyślne, bo zresztą nigdzie indziej o tej zbrodni niema wzmianki w kodeksie. Wprawdzie pojęcie „zabić", „uśmiercić", może określić biolog, chemik, medyk, psycholog i t. d., ale w każdym razie miałby tu i ustawodawca-prawnik coś do powiedzenia, chociażby z tego względu, że właśnie co do zabójstwa, jak zresztą i co do uszkodzenia zdrowia, prócz przyłożenia ręki, użycia trucizny, broni i t. d., mogą wchodzić w grę także psychiczne sposoby zabicia, jak przestrach, psychiczne wzruszenie i wywołanie innych psychicznych wzburzeń[2]).

Trudno też prawnikowi pominąć kwestję *związku przyczynowego*... Osobnik **A** wie dobrze, że gdyby **B** dowiedział się o zdradzie żony, popełni samobójstwo, — **A** pragnie też właśnie, by **B** je popełnił i podsuwa mu dowód zdrady (obojętna, czy prawdziwy czy fałszywy), wskutek czego **B** strzela do siebie. Czy czyn **A** podpadnie pod słowa art. 225 „kto zabija człowieka" — czy też będzie bezkarny? Czytelnik-prawnik odczuwa, jak trudno w tych trzech potocznych słowach odnaleźć ściśle określo-

---

[2]) Patrz: **Tagancew**: Ros. Pr. Karne, **Legonin**: Zadanie śmierci i naruszenia zdrowia środkami psychicznemi, **Krebel**: Versuch über den Tod durch psychische Vorgänge und die Gesundheitsstörung und Tötung auf psychischem Wege in forensischer Beziehung.

ną treść prawną, treść kryminalno-kodeksowego przepisu. Należy wątpić, czy właśnie co do jednej z najcięższych zbrodni, jaką stanowi morderstwo, dobrze jest otwierać aż tak szerokie wrota — „der freien Rechtsfindung"...

Ale wrota te nie są węższe i w kwestji kary. Art. 225 przewiduje za zabójstwo, podobnie jak art. 93 za „zbrodnię stanu", karę: 1) więzienia na czas nie krótszy od lat 5, albo 2) więzienia dożywotniego, albo 3) karę śmierci. Kiedy ma być stosowany pierwszy, a kiedy drugi wymiar kary więzienia, tudzież jakie okoliczności faktyczne, dotyczące samego czynu, oraz jakie okoliczności, leżące w osobie sprawcy, miałyby rozstrzygać o tem, który z tych dwóch rodzajów kar (więzienie, czy śmierć) ma wybrać i orzec sąd, o tem wszystkiem w kodeksie znowu ani słowa.

Czy nie otwiera to aż nadto szerokie pole dla sędziowskiego subjektywizmu, dla jego czysto osobistych poglądów na świat, na ludzi, na państwo, na socjalne i wszelkiego rodzaju inne stosunki, — czy nie zagraża to poważnie bezpieczeństwu prawnemu i jednolitości wymiaru sprawiedliwości — czy nie zmniejsza to możliwości przewidywania przez społeczeństwo wyroków? Sama stylizacja art. 225 („albo... albo...") nadaje wbrew zasadzie „*nulla poena sine lege*" wszystkim trzem sankcjom charakter wybitnie *fakultatywny*, nawet wręcz *arbitralny*, przez co koliduje z zasadą legalności, bo zastosowania właśnie pierwszej z tych kar, czy właśnie drugiej czy też trzeciej, nie czyni zależnem od żadnych faktycznych przyczyn ani od przyczyn prawnych, t. zn. takich, któreby *ustawa* unormowała, a wyrok niemi właśnie miałby być umotywowany.

Przepis art. 225 co do kary stwarza, jak wyżej zaznaczono, kolizję z zasadą pewności prawa *(Rechtssicherheit)*, bo jak trafnie wywodzi prof. *Radbruch*, prawo karne ma dawać obronę nie tylko państwu wobec przestępcy, lecz także przestępcy wobec państwa, ma stanowić, jak mówi *Liszt*, dla przestępcy *magnam chartam* przeciw dowolności sędziego i błędności sędziowskiego wyroku. Boć przecie człowiek chyba powinien mieć prawo wiedzieć, w jakim wypadku zasądzony będzie na więzienie, a w jakim wypadku powieszą go. Trudno chyba pozbawić tego prawa obywatela w praworządnem państwie. Ale i sędzia w takiem państwie powinienby mieć pewność, kiedy *wedle ustawy*, ma *ustawą* wskazany obowiązek wydać wyrok śmierci, a kiedy za tę samą zbrodnię zasadzić na 5 lat więzienia. Prawo wiedzieć to i to wiedzieć dokładnie, aż do możności dokładnego przewidywania w każdym wypadku treści sądowego wyroku, ma też i społeczeństwo. Wreszcie w każdym razie powinien to wiedzieć, określić i wskazać zarówno społeczeństwu jakoteż sędziemu i oskarżonemu — ustawodawca, a to, prócz przyczyn już przytoczonych, także jeszcze i dlatego, ażeby nie wprawić w kłopotliwe położenie przewodniczącego wobec sędziów przysięgłych.

I tu, w związku z sądem przysięgłych, nasuwają się dalsze *quaestiones diabolicae*. Wedle art. 413 K. P. K. co do okoliczno-

ści, uzasadniających zastosowanie surowszego (albo łagodniejszego) przepisu karnego, sąd zadaje przysięgłym osobne pytanie. (Ewentualny zarzut, że co do przestępstwa z art. 225 kodeks zawiera tylko jeden przepis karny, nie wytrzyma krytyki, gdyż odrębny „przepis" nie wymaga odrębnego zdania, owszem jedno zdanie, jeden §, jeden art. może mieścić w sobie kilka przepisów). Pytanie takie dotyczyć może tylko okoliczności faktycznych samego czynu. Kara śmierci jest nie tylko ostrzejszą od kary więzienia, lecz ponadto stanowi inny *rodzaj* kary (art. 37), a zarazem najcięższą postać kary. Zachodzi otóż bardzo poważna kwestja, czy w wypadku zabójstwa sąd może zastosować tę najcięższą karę bez uchwały sędziów przysięgłych, potwierdzającej faktyczne okoliczności, mogące stanowić uzasadnienie tej kary.

Czy jednak możliwe jest zadanie co do tych okoliczności osobnego pytania, skoro ustawa ich nie wymienia i nie określa? Redakcja art. 225, w części dotyczącej kary, stwarza taki stan rzeczy, że sędziowie przysięgli, potwierdzając winę w sprawie o zabójstwo, nie tylko nie wiedzą, jaki *wymiar* kary, lecz nawet, jaki *rodzaj* kary pociągnie za sobą ich „tak", w szczególności, czy nie spowoduje wyroku śmierci.

Taki stan zatrważa z dwóch przyczyn. Pierwsza to ta, że od wymiaru kary z wyroku sądu przysięgłych K. P. K. nie daje żadnego środka prawnego. Nie mniej ważna i druga przyczyna. Bo jeślibyśmy nawet pominęli wszystkie rozważania co do potrzeby osobnych pytań warunkujących wymiar kary śmierci, więc jeślibyśmy przyjęli, że sąd może orzec karę śmierci, chociaż osobnego pytania co do tej kary, jako wyższej, nie zadano albo nie potwierdzono, to w takim właśnie wypadku ci przysięgli, którzy uważają winę w kierunku zabójstwa za udowodnioną, lecz równocześnie są zdania, że za dane zabójstwo sprawiedliwą będzie tylko kara więzienia, w obawie, że sąd może (i to bezapelacyjnie i bezkasacyjnie!) orzec karę śmierci, znajdą się w ciężkiej kolizji ze swojem sumieniem i, wbrew przekonaniu i objektywnie niewątpliwej winie oskarżonego, powiedzą raczej „nie", co znowu wyrządzić może ciężką ujmę samej idei wymiaru sprawiedliwości i sprowadzić go na manowce.

V. Wśród kar kryminalnych wprowadza kodeks *karę śmierci*. Jak żadna ustawa, tak i ten kodeks, nie daje definicji śmierci, nie określa jej istoty, nie podaje jej celu, widocznie znowuż pozostawiając to wszystko prokuratorom i sędziom. Nie podaje nawet, co o tem mówi Bóg, którego obrazę uznaje za ciężkie przestępstwo. (*Ecclesia abhorret sanguinem*, a Bóg — nie?). Ale „wprowadza" śmierć jako „karę". Podczas gdy już po wojnie światowej, za przykładem Austrji (3/IV. 1919)[3]) jedno państwo za drugiem (Danja, Szwecja, ostatnio, w lecie br. Hiszpanja)

---

[3]) „Nicht eine einzige Stimme erhob sich zugunsten der Todesstrafe. Auch die Presse machte nicht viel Aufsehen davon. Die Todesstrafe wurde sozusagen intramuran hingerichtet". (**F. Kadecka,** Neuerungen auf dem Gebiete des Strafrechts, D. Str. R. Z., 1919, str. 155).

w trybie ustawodawczym znoszą tę ostatnią pozostałość formy zemsty, będącą raczej wyznaniem bezcelowości kary a więc jej negacją — kodeks wprowadza karę śmierci.

A jednak zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że „kara“ śmierci nawet jako środek odstraszenia zbankrutowała, i to nie tylko w walce z bandytyzmem w Anglji w 18. w., nie tylko w czasie wojny światowej, która splamiła sądy wszystkich wojujących państw tysiącami „justicmordów“, i nie tylko we współczesnej Ameryce, lecz także u nas, pomyślana w „wyjątkowej“ ustawie, w t. zw. „marcówce“[4]) jako rzekomo „wyjątkowo“ skuteczny środek wytępienia nadużyć służbowych oficerów i urzędników. Kiedy otóż we wszystkich krajach świata toczy się coraz ostrzejsza walka z instytucją kary śmierci; kiedy w walce tej, na pomoc wzrastającemu humanitaryzmowi oraz religijnym i etycznym uczuciom śpieszy nauka, zwłaszcza medycyna i psychologja, i gdy nauka o hormonach lada chwila rzuci doctoribus juris na stół dowody tego, że zabójstwo to tylko sprawa fizjologicznych różnic u sprawcy w porównaniu z normalnymi ludźmi, — nowy kodeks wprowadza karę śmierci.

Jeśli wziąć na wzgląd przyjęty przez *Ferri'ego* podział przestępstw, to kodeks zagraża karą śmierci tylko jedno *„delitto naturale“*, t. j. rozmyślne zabójstwo, a natomiast aż 4 *„delitti legali“*, a mianowicie dwie „zbrodnie stanu“ z art. 93 § 1, i 94 § 1, udział w działaniach wojennych przeciw Rz. P. P. oraz partyzantkę. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że, w bardzo blizkiem sąsiedztwie czasu i miejsca, projekt italskiego kodeksu karnego (1925) przewiduje za przestępstwa polityczne jako „przestępstwa z przekonania“ tylko *„custodiam honestam“*, a słynny *Enrico Ferri*, idąc może za przykładem francuskiego pisarza Ad. *Francka* (Philosophie du droit pénale), zaproponował za te czyny nie kryminalną karę lecz tylko „sankcję“ banicji.

Nie godzi się też pominąć faktu, że większość uczestników londyńskiego kongresu międzynarodowego 1925 r., zwołanego w sprawie więziennictwa i prawa karnego, wypowiedziała się za zniesieniem kary śmierci wogóle. A co się specjalnie tyczy *przestępstw politycznych*, to w ślad za Celestynem *Appelhofem* (1854) i Lombrozo, cała szkoła niemieckich autorów (Froebel, Rotteck, Pfenninger, Georgi i in.), wskazując na odrębny cha-

---

[4]) Nader piękne i bardzo trafne myśli wypowiedział o tej ustawie mec. **Szurlej** w jednej z swych mów obrończych: „Ukradniesz coś za 10.000 — śmierć! Stworzono ustawodawstwo wyjątkowe, którego na szczęście i na nasz wstyd nikt na świecie nie naśladował. Stworzono ustawę wyjątkową i stracono nie tych, co byli najwinniejsi, lecz tych najniezręczniejszych, tych, którym przypadek nie sprzyjał. Ale wkrótce potem okazało się, że nic się przez to nie polepszyło, że dalej tak samo życie ekonomiczne szło, że nic nie wytępiono i zmieniono to ustawodawstwo...“ — Po „marcówce“ zadziwić musi każdego gwałtowne i wprost niezrozumiałe, w porównaniu z karami za inne przestępstwa, obniżenie kary za kradzież, oszustwo, sprzeniewierzenie, nawet w urzędzie, w nowym kodeksie, który tutaj jako maximum kary wyznacza 5 lat więzienia!

rakter politycznych przestępstw i odmienne motywy działania, wysuwa postulat łagodniejszego traktowania tych przestępstw, niektórzy zaś z wymienionych autorów wręcz odmawiają tym czynom istoty zbrodni[5]).

VI. Zatrzymawszy się na chwilę na przestępstwach politycznych w ogólności, nie możemy pominąć myśli, które nasuwają się przy czytaniu kodeksowych dyspozycji, które dotyczą przestępstw politycznych, nie zagrożonych karą śmierci.

A więc patrząc na karę w świetle trafnej myśli *Iheringa:* „Der Tarif der Strafe ist der Wertmesser der sozialen Güter", należy wskazać jako na swoiste zjawisko, na sankcję art. 125 § 2, równą sankcji art. 172.

Co do art. 152 zachodzi wedle zdania prof. Makarewicza pytanie, czy ten przepis kodeksu chroni tylko naród polski, a więc tylko $^2/_3$ obywateli Państwa Polskiego, czy też wyraz „*Naród*" należy rozumieć w tem znaczeniu, w jakiem przyjmuje go Konstytucja z r. 1921. Prof. Makarewicz wypowiedział się, zresztą bez słowa motywacji, za tą drugą interpretacją, lecz zdanie jego pozostaje nadal jako *thema probandi.* Gdyby jednak nawet pojęcia „Naród" w art. 152 i w Konstytucji rzeczywiście miały się pokrywać, to art. 152 nie dawałby żadnej ochrony innym narodowościom Polski, prócz polskiej, gdyż w Konstytucji słowo to „Naród" ma znaczenie czysto abstrakcyjne; w myśl wiadomej doktryny politycznej, słowo to stanowi tam nie syntezę, lecz fikcję syntezy.

Nie da zatem art. 152 ochrony mniejszościom narodowym nawet w tym wypadku, gdyby temu słowu „Naród" nadać znaczenie syntetyczne, a więc przyjąć, że obejmuje ono całą ludność, wszystkie narodowości Państwa, bo wówczas przedmiotem występku z art. 152 mógłby być jedynie tylko ogół tych narodowości (co praktycznie byłoby trudnem do pomyślenia), a nie jakaś oddzielna narodowa mniejszość, bo pewna indywidualnie oznaczona jednostka narodowa stanowi inne odrębne pojęcie, pojęcie innego rodzaju, innej kategorji, a abstrakcyjne pojęcie „Naród" nie jest indentyczne z pojęciem jakielkolwiek jednej narodowości.

Biorąc rzecz praktycznie, zapytamy: Jeżeli **A** zelży polskich obywateli litwinów, niemców lub żydów, czy **A** zelżył „Naród" w rozumieniu tego słowa przyjętem przez Konstytucję? — Nie, bo litwini, niemcy, żydzi i t. d. nie stanowią przedmiotu obrazy z art. 152. A gdy w kodeksie brak innego, dalszego przepisu, któryby stanowił sankcję karną za lżenie poszczególnych innych,

---

[5]) **Fröbel** (System der sozialen Politik, Mannheim, 1847, str. 274): „Gefangene Angehörige einer aufständischen Partei sind Gefangene nach Völkerrecht, nicht nach Staats- und Strafrecht, denn, um es kurz zu sagen: Hochverrat und überhaupt politisches Verbrechen gibt es nicht". Podobne myśli u **Rotteka** i **Pfenningera**: „Die Angriffe auf die staatliche Ordnung sind in Wahrheit gar keine Verbrechen oder überhaupt Verletzungen der Rechtsordnung, sondern lediglich Akte der Notwehr gegen die Gewalt, die sogenannten politischen Verbrecher lediglich Besiegte, gegen welche eine Strafe nicht am Platze ist".

prócz polskiej, narodowości lub za podburzanie do nienawiści przeciw nim, jak to przewidywał § 302 austr. kod. kar. lub art. 129 b. ros. kod. kar., — to trudno nie przyznać, że w tej kwestji nowy kodeks karny stanowi znamienny wyjątek.

Jeszcze poważniejsze myśli budzi art. 104, zwłaszcza § 1 tegoż — przedewszystkiem przez brak wymogu publiczności[6]), następnie przez obojętność motywu działania i obojętność prawdziwości „rozpowszechnianych wiadomości", przez rażącą nieścisłość w określeniu sposobu i brak określenia miejsca działania (front, przyfrontowy rejon, tył?), wreszcie przez niezrozumialość słów „w okresie grożącej wojny". Braki te mogą się w praktyce okazać bardzo przykremi, zwłaszcza, że w sprawach o czyny, które można podciągnąć pod ten art., stroną zainteresowaną z natury rzeczy będzie rząd, i to stroną, która sama, często subjektywnie, acz z reguły ostatecznie, rozstrzygać będzie pytanie, czy działanie nastąpiło „w okresie grożącej wojny" oraz czy inkryminowane wiadomości „mogły" osłabić ducha obronnego[7]). Rząd zaś, jak słusznie zauważa Bertrand *Russell*, to z reguły nieliczna grupa jednostek, ze swoistą ambicją i z impulsami ludzi wyposażonych we władzę — ludzi, którzy t. zw. opinję publiczną uważają za część składową swojej siły i władzy, którą też w upatrzonej chwili przetwarzają, odpowiednio do swych celów, w zwykłą, wiadomą psychologję tłumu.

Pominąwszy obawę, że przez wspomniane nieścisłości określeń artykuł 104, podobnie jak ongiś § o obrazie majestatu, będzie aż nadto często dawał sposobność do partyjnych i osobistych porachunków oraz do rozniecenia politycznej zaciekłości i nienawiści, trudno się wyzbyć uczucia niepokoju, że może on wypaczyć pojęcie rozumnego, szlachetnego, prawdziwego patrjotyzmu.

Ale i wola mas, wola narodu, nie zawsze bywa równoznaczną z dobrem narodu, które często widzą właśnie tylko jednostki. Czy byłoby słusznem, gdyby za to, że umieją je dojrzeć i wskazać prawdę, poniosły one hańbiącą karę?

---

[6]) Art. 104 używa bardzo elastyznego wyrazu „rozpowszechnia". Prof. **Makarewicz** w komentarzu do tego art. wyraża zapatrywanie, że „nie jest rozpowszechnianiem podawanie z ust do ust, choćby większej ilości osób po kolei, rozpowszechnianiem jest jednak: przemawianie w publicznem miejscu wobec większej ilości osób, wydawanie, sprzedaż lub rozdawanie bezpłatne odpowiednich publikacji, ulotek, wydań nadzwyczajnych dziennika i t. p., rozlepianie afiszów, choćby ręcznie sporządzonych (pismo maszynowe i tp.)". Ktoby się zgodził z taką interpretacją, byłby w kłopocie z odpowiedzią na pytanie, jak tłumaczyć słowa **„rozpowszechnia publicznie"**, użyte w art. 109.

[7]) „My mamy aeroplany, nieprzyjaciel ich nie posiada!" Czy taka wiadomość „może" wzmocnić i podnieść ducha obrony, czy osłabić go? Jaki sędzia podejmie się rozstrzygnięcia tego pytania, niezależnie od tego, czy wiadomość będzie prawdziwą czy fałszywą?! To samo pytanie powstaje także co do wiadomości, będącej przeciwieństwem pierwszej: „my nie posiadamy aeroplanów, wróg ma je!". Wiadomość o znikomych siłach nieprzyjaciela „może" (może...) osłabić ducha, bo może „może" spowodować obojętność w przygotowaniach i zbrojeniach własnych, ale ducha obronnego mogą tak samo dobrze i osłabić wiadomości o znacznych siłach wroga, bo może mogłyby osłabić wiarę w zwycięstwo nad nim.

W przededniu wojny Anglji z Burami sir Wiliam Butler wyraził powątpiewanie, czy uda się z 60.000 armją w ciągu 3 miesięcy odnieść zwycięstwo nad republiką Burów. Dano mu dymisję. Pokazało się, że wojna przeciągnęła się na całe lata, a naród począł zwracać się z ciężkiemi obwinieniami przeciw byłym entuzjastom tej wojny. Czy byłoby słusznem wtrącić Butlera do więzienia? — Z początkiem światowej wojny sąd paryski skazał na 6 miesięcy więzienia przekupkę, która, słuchając przemówienia agenta wojennej propagandy, na tegoż słowa: do 3 miesięcy zwyciężymy „boszów" i podyktujemy pokój w Berlinie, — zawołała: „dałby Bóg, by do 3 lat skończyła się ta wojna!". — Austrjackiego generała Auffenberga oskarżono o zdradę główną za to, że przyjacielowi posłał z manewrów widokówkę z wiadomością, którą przedtem można było wyczytać w gazetach!...

VII. „Die Übersteigerung eines Prinzips pflegt das Prinzip und seine Reiter zu entwerten"— pisał gdzieś Herman *Kesten*. Kodeks nie daje definicji żadnego przestępstwa, ale daje za to definicję *usiłowania*, biorąc przykład z § 8 austr. kod. karn.— z tą jednak ogromną różnicą, że uznaje za usiłowanie nie działanie, *prowadzące* (objektywnie!) do rzeczywistego wykonania przestępstwa, lecz każde działanie, skierowane (subjektywnie!) ku urzeczywistnieniu zamiaru.

Dając taką formułkę karygodności usiłowania, kodeks zrealizował teorję skrajnych subjektywistów i taką samą karę, jak za czyn dokonany, zagraża też każde usiłowanie, a więc i usiłowanie *nieudolne* czy to przez wzgląd na przedmiot czy ze względu na sposób działania i na użyty środek.

Jest to teorja nowa i obca. Nowa, bo do niedawna w nauce i ustawodawstwie panowała stara, umiarkowana zasada, wyrażona przez rzymian nader trafnie krótkiem i jasnem zdaniem: „*in delictis maxime voluntas spectanda est*", — „*maxime*" a więc głównie i przedewszystkiem *voluntas*, lecz bynajmniej nie *sola voluntas*. Teorja skrajnie subjektywistyczna jest też obcą, jeżeli można się tak wyrazić, psychicznej konstytucji wielu narodów, zwłaszcza słowian, których jasny, daleki od wszelkiej scholastyki, umysł i subtelne sumienie, nigdy nie zgodzą się z tem np. ażeby skazać na więzienie w wymiarze do 5 lat za przestępstwo z art. 228 parę narzeczonych, którzy z wzajemnej namowy postanowili umrzeć śmiercią samobójczą i podają jedno drugiemu truciznę, która okazuje się... *oleum ricini*.

Zasługuje na uwagę, że autorowie jugosłow. proj. kod. karn., który w kwestji usiłowania również przyjął teorję subjektywistyczną, zaznaczyli wyraźnie w motywach, że usiłowanie może być takiego rodzaju, że żadnym sposobem nie da się usprawiedliwić zastosowanie kary przewidzianej za przestępstwo dokonane. W kwestji tej już się wypowiedzieli[8]), a wiele jeszcze mieliby

[8]) „Nie wolno zapominać, że bynajmniej nie jest obojętną ani dla wymiaru spr., ani dla sumienia społecz., ani dla pokrzywdzonego sama ilość zła i cierpienia, wyrządzonego w świecie przez przestępcze działanie, które przy

do powiedzenia, nie tylko prawnicy, lecz także i to przedewszystkiem psychologowie, ci ostatni o psychicznem nasileniu i natężeniu woli w różnych stadjach, od początku usiłowania aż do zakończenia wykonania czynu.

Realizując z jednej strony zasadę subjektywistyczną do ostatnich granic tam, gdzie idzie o złą wolę, kodeks równocześnie łamie tę zasadę tam, gdzie skutek nastąpił niezależnie od woli, od zamiaru sprawcy (art. 240 i in.).

Wszystkie zastrzeżenia co do usiłowania należy odnieść także i do podżegania i pomocy do przestępstwa, którą kodeks karze taką samą karą jak usiłowanie, a więc faktycznie tak samo jak przestępstwo dokonane. Nie każde podżeganie wywołuje w psychice drugiej jednostki nastrój koniecznie potrzebny czy też wystarczający do spełnienia przestępstwa. Różnica w nasileniu, psychicznej energji, różnica w powstaniu i sile rozwoju impulsów, w obmyśleniu czynu, w dojrzewaniu woli i obmyśleniu sposobów wykonania, zarówno jak różnica w stopniu, w jakim wola obejmuje skutki czynu i t. d., — wszystkie te różnice mogą być w praktyce u podżegacza z jednej strony i u sprawcy z drugiej strony (w przeważnej większości praktycznych wypadków zazwyczaj też bywają), tak znaczne, że samo znaczenie, sama doniosłość tych różnic, sam ich stopień może postawić znak zapytania nad sprawiedliwością, nad słusznością samej zasady zrównania kary za namowę, chociażby nawet skuteczną, z karą za spełnienie przestępnego działania.

Wedle kodeksu działanie, jak słusznie zauważa prof. Makarewicz, nie potrzebuje być początkiem wykonania, aby być usiłowaniem. Dodamy, że nie potrzebuje ono być wogóle działaniem, które mogłoby *prowadzić* do wykonania, jak tego żądał § 8 austr. kod. Wystarcza, jeżeli sprawca błędnie myślał, że ono może być *zdatnem* do wykonania. Co więcej, chociaż do karalności, nawet wedle teorji skrajnych subjektywistów, konieczne jest usiłowanie *(co najmniej usiłowanie)*, to kodeks idzie jeszcze dalej, bo wprowadza z pełną świadomością odpowiedzialność karną nawet za same *czynności przygotowawcze* (art. 98, b., 179, 188, 218, 260 kod.). W tych wypadkach kodeks operuje t. zw. świadomie niesłusznemi konstrukcjami. Prof. Makarewicz usprawiedliwia to w następujący, zgoła nie przekonywający sposób: „Kodeks, idąc po linji *rozwoju* prawa karnego jak najbardziej *naprzód* w kierunku ustalenia *sprawiedliwych* podstaw odpłaty za *dokonane* czy *usiłowane (?)* przestępstwa, jest świadom tego, iż przy przestępstwach szczególnie niebezpiecznych należy sięg-

---

usiłowaniu zawsze jest mniejsze, aniżeli przy dokonaniu. Zresztą, czyż jest możliwem, nawet ze stanowiska subjektywnego rzecz biorąc, by usiłowanie równało się dokonaniu? Przeciwnie, jestem zdania, że bardzo często do spełnienia nie dochodzi właśnie z tego powodu, że wola przestępcy nie osiąga tego stopnia energji, jakiego wymagałoby dokonanie przestępstwa. Z tego powodu uważam za słuszną łagodniejszą karalność usiłowania w porównaniu ze spełnieniem" (prof. M. Czubinskij, Reforma karn. pr. i post. w Jugosławji, 1923).

nąć nawet do arsenału środków *dawniejszych*, teoretycznie biorąc *przestarzałych*, i skutkiem tego w zasadzie *nieodpowiednich*" (Kom., str. 34).

VIII. Co do kar, to kodeksowa skala, djapazon kar zarówno, jak granice limitacyjne kar, za poszczególne przestępstwa są nadmiernie szerokie. Los oskarżonego, jego życie i wolność w znacznie większym stopniu, aniżeli w innych kodeksach, uzależnione są od dobrej woli sędziego, od jego uczuć, od jego poglądu na karę śmierci, na cel, istotę i znaczenie tej kary, od jego sympatji dla tej lub innej teorji albo kierunku kryminologji, od pojmowania swego powołania i zadania, oraz od licznych innych czynników i momentów — częstokroć tak zakonspirowanych, że ustalenie ich bywa bez porównania trudniejsze, aniżeli ustalenie samego faktu dokonania czynu.

Ale i sam wymiar kary jest niepomiernie surowy. Kiedy np. za słowną zniewagę osoby urzędowej austr. ust. kar. przewiduje areszt od 3 dni do 1 miesiąca, to polski kod. kar. nakłada więzienie albo areszt do 2 lat, zaś za czynną zniewagę (w austr. ust. areszt do 6 mies.) — więzienie do 5 lat! Przestępstw, zagrożonych karą śmierci zna kodeks pięć — zagrożonych dożywotniem więzieniem osiem, — zagrożonych więzieniem do 10 lat — dwadzieściasiedem! Nadzwyczajne złagodzenie co do przestępstw politycznych wogóle nie istnieje, co do innych tylko w wypadkach wyraźnie przewidzianych ustawą.

W rzadkich wypadkach kodeks nie podaje dolnej granicy kar, tylko górną (więzienie do lat...), i w tych wypadkach sędzia ma możność dać wyraz swej łagodności, jednakowoż co do przestępstw cięższych, w szczególności znowuż prawie co do wszystkich politycznych, określa minimum kary (...więzienia na czas nie krótszy od lat...), pozbawiając sędziego możności zejścia poniżej tej dolnej granicy.

*

„Eine Standardmarke für Rechtsgefühl gibt es bis nun nicht" — pisał głęboki Franciszek Klein. Niema też jakiegoś pewnego, objektywnego miernika dla ustawodawcy karnego. Istnieją tylko pewne pomocnicze momenty, jak przeszłość, przykład sąsiadów, poznanie, jeżeli można się tak wyrazić, psychicznej konstytucjologji swego narodu, oraz dar intuicyjnego wyczuwania prawa, sprawiedliwości i słuszności. Doniosłe znaczenie ma też czas z jego ogólnemi i specjalnemi stosunkami i nastrojami, oraz sposób tworzenia, droga powstawania ustaw.

Inaczej wyglądają ustawy, tworzone przy czynnej współpracy narodu, t. zn. jego przedstawicieli, inne znów oblicze, inną treść mają ustawy, rodzące się w gabinetach ministerjalnych, — inne, gdy powstają w epoce dominujących nastrojów humanitarnych, inne wreszcie, gdy w czasie ich wydania przeważają tendencje do uszczuplania praw jednostki, praw oskarżonego i, co zazwyczaj za tem idzie, do ograniczania praw sędziego. W każdym jednak razie — głównym, bo z reguły ostatnim terapeutą

w stosunku do przestępstwa i przestępcy, bywa nie tyle ustawodawca, ile raczej sędzia. Tę wielką prawdę dawno zrozumiały narody i wyraziły je w mądrem powiedzeniu: „Nie obawiaj się ustaw — bój się sędziów!".

Czekamy, co odpowiedzą nasi sędziowie — co o nowym kodeksie powie społeczeństwo.

Adw. Dr. ZYGMUNT FENICHEL
(Kraków.)

Pojęcie i funkcje stosunku ubezpieczeniowego.

I. Ubezpieczenia społeczne stanowią w całokształcie istniejącego porządku prawnego szczególny układ norm prawnych.

Tradycyjnie, dla ułatwienia orjentacji, dzielimy dziś ogół norm prawnych na prywatne i publiczne, jakkolwiek rozdział i odgraniczenie prawa prywatnego od publicznego, tak zw. „actio finiorum regundorum", nie jest łatwe. Przeprowadzają je teoretycy zapomocą rozmaitych kryterjów. W pracy mej p. t. „Polskie Prawo urzędnicze a prawo pracowników najemnych", ogłoszonej w kwartalniku „Praca i opieka społeczna", przyjąłem jako kryterjum zasadnicze możliwość regulowania danej kwestji umową względnie uregulowania jej ustawą.

Jeśli strony mogą dany stosunek prawny regulować umową, wówczas mamy do czynienia z prawem prywatnem, jeśli zaś dany stosunek regulowany jest ustawą, mamy do czynienia z prawem publicznem. Najtrudniej, rzecz prosta, określić te normy prawne, które zawierają zarówno przepisy dyspozytywne, jak i normy bezwzględnie obowiązujące (jus cogens). Dość powiedzieć, że w nauce prawa robotniczego istnieje dotąd nierozstrzygnięty spór, czy prawo to zaliczyć należy do prawa prywatnego, czy też publicznego. — W pracy mej „Zarys polskiego prawa robotniczego" (str. 24) stanąłem na stanowisku, że dwa działy tego prawa, a mianowicie prawo ochronne i ustrojowe, należą do prawa publicznego, inne zaś (umowne) do prawa prywatnego.

Podobnie w innych dziedzinach prawnych — „pogranicznych" — spotykamy się z temi trudnościami.

Pomijam pogląd szkoły normatywnej *Kelsena*, wedle której podział norm prawnych na prywatne i publiczne wobec jedności norm jest nieuzasadniony. Cały nasz bowiem system prawny jest „nastawiony" na ten podział i dlatego również w pracy niniejszej stosować go musimy.

Pewne dziedziny prawne nie nastręczają żadnych trudności. Są to mianowicie „krańcowe działy prawa". Do tych należą np. prawo handlowe, cywilne, wekslowe, co do których nie mamy żadnych wątpliwości, że należą one do prawa prywatnego. Również na przeciwległym krańcu niema żadnej wątpliwości, co do

działów prawa takich, jak np. prawo konstytucyjne, administracyjne, skarbowe, karne.

Podobnie bez jakichkolwiek wahań zaliczyć możemy prawo ubezpieczeń społecznych do prawa publicznego. Roszczenia bowiem ubezpieczeniowe opierają się na prawie publicznem, a nie na umowie prywatnej. Ciężary, nakładane na ubezpieczonych i pracodawców, są ciężarami publicznemi, zbliżonemi do podatków. Wymiar następuje tu z urzędu, a składki ściąga się przymusowo w drodze sądowej lub administracyjnej.

Niektóre ustawy ubezpieczeniowe wyrażają nawet zasadę „jus publicum privatorum pactis mutari nequit“. I tak np. wedle § 44 ust. austr. o ubezp. od wypadków, zakład nie może w umowie wykluczyć lub odmiennie uregulować na swoją korzyść postanowień ustawy, a postanowienia umowne, sprzeciwiające się temu zakazowi nie mają skutku prawnego. Również wedle art. 132 rozp. Prez. Rzeczp. o ubezp. prac. um. zrzeczenie się uprawnień, wynikających z tego rozp. jest nieważne, jak również nieważne są normy, zmierzające do ograniczenia tych uprawnień na niekorzyść pracowników.

Normy prawa ubezpieczeń społecznych zaliczamy do prawa robotniczego, względnie prawa pracy, w szerszem tego słowa znaczeniu (patrz mój „Zarys prawa ubezpieczeń społecznych“, str. 41).

II. We wszystkich działach prawa spotykamy się z pojęciem stosunku prawnego. Przez stosunek prawny rozumiemy stosunek regulowany przez prawo objektywne dwóch lub więcej osób do siebie lub osób do rzeczy. (*Ehrenzweig:* „Allgemeiner Teil“, str. 120). Jest to najogólniejsza definicja stosunku prawnego. Podobnie definiuje pojęcie to prof. *Zoll* w dziele swem „Prawo cywilne“ (Tom I. str. 121), określając go następująco: „Węzły jakie łączą ludzi nawzajem lub z przedmiotami ich władzy, nazywamy stosunkami. Jeśli prawo w znaczeniu przedmiotowem urządza te stosunki, mianowicie łączy z niemi prawa w znaczeniu podmiotowem i obowiązki innych, odpowiadające tym prawom, wówczas mówimy o stosunkach prawnych“.

Poszczególne dziedziny prawne posługują się dla swych celów pojęciem „stosunku prawnego“. Jest to jak gdyby punkt centralny, około którego nauka stara się zjednoczyć cały odnośny dział prawa. Tak np. prawo obligatoryjne opiera się na pojęciu stosunku obowiązkowego. Rozumiemy przez to stosunek między dwiema osobami, z których jedna, tj. wierzyciel, może żądać od drugiej, t. j. dłużnika świadczenia (p. *Oertman:* „Allgemeine Lehre“, str. 107). Również prawo procesowe starano się zbudować na pojęciu stosunku prawnego, t. zw. stosunku procesowego. Pierwszy *Bülow*, a za nim *Kahl*, ugruntowali naukę o stosunku procesowym, uważając proces cywilny za stosunek prawno-publiczny. Co do istoty tego stosunku panują w nauce procesu rozmaite poglądy. I tak np. *Hellwig*, uważa proces cywilny jako stosunek prawny między stronami, a sądem, *Kohler* zaś jako sto-

sunek tylko między stronami. Obecnie przyjęty jest powszechnie pogląd, że jest to *trójstronny* stosunek między powodem, pozwanym a sądem. Są wprawdzie niektórzy teoretycy, jak np. *Goldschmidt* („Zivilprozessrecht", str. 4), którzy zarzucają pojęcie stosunku procesowego jako zbyteczne, ale pogląd ten nie wydaje się uzasadniony; jest on zresztą odosobniony.

Również prawo robotnicze posługuje się dla swych celów pojęciem stosunku prawnego zwanego tu „stosunkiem pracy". Pojęcie „stosunku pracy" odróżnić należy od „umowy o pracę". Obowiązujące w Polsce prawo robotnicze posługuje się przeważnie pojęciem umowy o pracę, jakkolwiek pojęcie stosunku pracy nie jest mu obce. Już same tytuły głównych przepisów z dziedziny prawa robotniczego, a mianowicie oba rozp. Prez. z 16. III. 1928 r. świadczą o treści tychże rozporządzeń. (O umowie o pracę robotników i pracowników umysłowych). Również ust. z 18. XII. 1919 *o czasie pracy* stosuje się do osób zatrudnionych na podstawie *umowy o pracę*. Także ustawa o *urlopach z* 16/V. 1922, odnosi się do pracowników zatrudnionych na podstawie *umowy o pracę*. Podobnie rozp. Prez. Rzeczp. z 18/V. 1927, reguluje kaucję składaną przez pracownika w związku z *umową o pracę*. Jedynie rozp. o *sądach pracy* przewiduje w art. 1., że sądy pracy powołane są do rozstrzygania spraw cywilno-spornych, wynikających ze stosunku pracy. Jednak już wedle art. 2 tegoż rozp. właściwość rzeczowa sądu pracy określona jest w ten sposób, że obejmuje ona spory, wynikające z umowy o pracę, a nie ze stosunku pracy.

Widzimy zatem, że prawie całe polskie prawo robotnicze opiera się na pojęciu umowy o pracę. Z zaliczenia zaś prawa ubezpieczeń społecznych do prawa robotniczego, wynika jako konsekwencja to, że prawo ubezpieczeń społecznych winno się posługiwać temi samemi pojęciami, co prawo robotnicze.

Czy prawo ubezpieczeń społecznych polskie posługuje się pojęciem umowy o pracę?

Wedle art. 3. ust. o ubezp. na wypadek choroby z 19/V. 1920 r. obowiązkowi ubezpieczenia podlegają wszystkie osoby bez różnicy płci, zatrudnione na podstawie stosunku roboczego lub służbowego. Wedle art. 1. ust. z 18/VII. 1924 (Dz. Ust. 58/32) o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia obowiązkowi temu podlegają robotnicy pozostający w stosunku najmu pracy, w przedsiębiorstwach w art. tym wyliczonych.

Inaczej reguluje znów tę sprawę ust. austr. z 28/VII. 1887 o ubezpieczeniu od wypadków, obowiązująca w b. zab. austr. i ros. Wedle § 1 tejże ust. podlegają temu ubezp. robotnicy i urzędnicy zatrudnieni w przedsiębiorstwach w ustawie wyliczonych. Za powyższą ustawą austr. poszło też rozp. Prez. Rzeczp. o ubezp. pracowników umysłowych z 24/XI. 1927 (Dz. Ust. 106), art. 2, wedle którego podlegają ubezpieczeniu pracownicy umysłowi zatrudnieni u innych osób, o ile odpowiadają dalszym warunkom w rozp. tem przewidzianym.

Z powyższego przeglądu ustawodawstwa polskiego okazuje się, że kryterja podstawowe ustaw polskich ubezpieczeniowych nie są identyczne. Dwie bowiem ustawy opierają się na pojęciu stosunku roboczego, względnie służbowego lub pojęciu najmu pracy, inne zaś opierają się na pojęciu zatrudnienia. Żadna z ustaw ubezpieczeniowych nie bierze za kryterjum podstawowe umowy o pracę. Tę różnolitość w terminologji stara się usunąć projekt ustawy o ubezpieczeniu społecznem z 2. marca 1932, (Druk sejmowy Nr. 29), wedle którego (art. 2) obowiązkowi ubezpieczenia podlegają wszystkie osoby bez różnicy płci i wieku pozostające w *stosunku pracy* (roboczym lub służbowym).

Widzimy zatem, że projekt ust. o ubezpieczeniu społecznem opiera się na pojęciu stosunku pracy, podczas gdy prawo robotnicze opiera się na pojęciu umowy o pracę.

Jakiż jest stosunek obu tych pojęć do siebie?

W swym „Zarysie polskiego prawa robotniczego" (str. 51) określiłem stosunek pracy jako ogół stosunków pracownika do pracodawcy, niekoniecznie wynikłych z umowy o pracę. Analogicznie określa też *Hueck-Nipperdey* w pracy „Lehrbuch des Arbeitsrechtes" (str. 98), uważając pojęcie stosunku pracy za obszerniejsze niż pojęcie umowy o pracę.

Jak wyżej widzieliśmy, cały szereg gałęzi prawa posługuje się pojęciem stosunku prawnego i w poszczególnych dziedzinach prawnych spotykamy się z pojęciem stosunku prawnego właściwym dla danej dziedziny. Około tego to pojęcia próbuje sięześrodkować całą odnośną gałąź prawa.

III. Skoro zatem prawo ubezpieczeń społecznych stanowi pewien swoisty układ norm prawnych, to spytać należy, czy także w tej dziedzinie nie należy się posługiwać pojęciem stosunku prawnego, które tu nazwać możemy „stosunkiem ubezpieczeniowym". Nauka prawa ubezpieczeń społecznych nie wiele zajmowała się dotąd tem pojęciem, jakkolwiek ono ułatwić nam może orjentację w całym materjale prawnym. Przed omówieniem istoty stosunku ubezpieczeniowego, przytoczyć muszę definicję pojęcia ubezpieczeń społecznych, gdyż później będę się na definicję tę powoływał.

Przez ubezpieczenia społeczne rozumiem system prawny nadający pracownikowi, w razie zajścia wypadku ubezpieczeniowego, prawo żądania świadczeń od organizacji prawno-publicznej, mającej osobowość prawną, samorządnie zorganizowanej i wyposażonej we władzę publiczną, a której członkami przymusowymi są odnośni pracownicy.

Cóż to więc jest stosunek ubezpieczeniowy? — Przez stosunek ten rozumiemy stosunek prawny, który polega na prawach i obowiązkach pracowników i pracodawców względem zakładów ubezp. społ. i tychże względem pracowników i pracodawców, oraz na zobowiązaniach i uprawnieniach pracowników i pracodawców między sobą. Widzimy zatem, że występują w tym stosunku prawnym trzy osoby t. j. pracodawca, pracownik oraz Za-

kład Ubezpieczeń. Z definicji tej widzimy dalej, że mamy tutaj trzy stosunki prawne:

1) prawa pracownika względem Zakładu Ubezpieczeń,

2) prawa Zakładu Ubezpieczeń względem pracodawcy i pracownika — i

3) prawa i obowiązki pracownika i pracodawcy względem siebie nawzajem.

Ad 1) Głównem uprawnieniem pracownika względem Zakładu jest prawo żądania świadczenia w razie zajścia wypadku ubezpieczeniowego. Jest to t. zw. *prawo podmiotowe publiczne.* Tą możnością *żądania* świadczenia różni się ubezpieczenie społeczne od jałmużny. Pracownik może, w razie odmowy wypłaty świadczenia przez Zakład, dochodzić go w drodze prawnej. Nie używam tu wyrażenia „w drodze sądowej", gdyż w sprawach ubezpieczeniowych sądy powszechne rzadko są właściwe, a przeważnie właściwe są władze administracyjne, względnie sądy administracyjne.

Kiedyż powstaje prawo do żądania świadczenia, a tem samem, kiedy zawiązuje się stosunek ubezpieczeniowy? — Teoretycznie sprawę należy ująć w ten sposób, że prawo to powstaje z chwilą zajścia wypadku ubezpieczeniowego. Teoretycznie obojętnem być winno tak zgłoszenie pracownika przez pracodawcę do Zakładu ubezpieczeń, jak również zapłata składek, wreszcie przyczyna powstania wypadku.

W ustawodawstwie pozytywnem nie wszędzie jednak kwestja ta jest w ten sposób unormowana. Wedle art. 10 ust. o Kasach Chorych obowiązkowo ubezpieczeni stają się członkami kasy od dnia rozpoczęcia zatrudnienia, uzasadniającego członkostwo (art. 3), z wyjątkiem niestale zatrudnionych, którzy stają się członkami z chwilą wpisania ich na listę ubezpieczonych. Stosunek ubezpieczeniowy powstaje tu zatem z dniem rozpoczęcia zatrudnienia bez względu na zgłoszenie pracownika przez pracodawcę i bez względu na zapłatę składek przez pracodawcę.

Na słusznem stanął stanowisku Sąd Najwyższy (Ruch prawn. i ekon. 2/31 Rw. 113/21), przyjąwszy, że niezgłoszenie pracownika nie pozbawia go praw do żądania świadczenia od Kasy Chorych. Również w zabezpieczeniu od bezrobocia, niezgłoszenie pracownika przez pracodawcę nie powoduje żadnych ujemnych skutków dla robotnika, „gdyż przez sam fakt pozostawania w stosunku najmu pracy stają się robotnicy ubezpieczeni" (patrz: Ustawa o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia pod redakcją Wojnarowskiego, str. 131). — Dalej wedle wyjaśnienia dyrekcji F. B. z 14/V. 1925 prawo do otrzymania świadczeń z Funduszu Bezrobocia we wypadku bezrobocia, nie jest uzależnione od opłacania określonej ilości składek i bezrobotny uprawniony jest do pobierania świadczeń na ogólnych zasadach, chociażby zakład pracy, w którym był zatrudniony, obowiązku płacenia za niego składek na rzecz Funduszu Bezrobocia nie wykonał. Również w ubezpieczeniu od wypadków wedle ust. austr.

jest pracownik na podstawie samego faktu zatrudnienia w danem przedsiębiorstwie ubezpieczony.

Inaczej nieco przedstawia się sprawa w ubezpieczeniu pracowników umysłowych, z uwagi na to, że ubezpieczenia te wymagają większego kapitału, a nadto dotyczą mniejszej ilości osób. I tak wedle art. 7. rozp. Prez. Rzeczp. z 24/XI. 1927 o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, obowiązek ubezpieczenia rozpoczyna się od 1. dnia tego miesiąca kalendarzowego, w którym pracownik objął zajęcie, uzasadniające ten obowiązek. Jednakże świadczenia uzależnione są od przebycia t. zw. „okresu wyczekiwania" (art. 16). Nadto wedle art. 106. składki płatne są za każdy miesiąc kalendarzowy z dołu w ciągu pierwszych 10 dni, a pracodawca obowiązany jest wysyłać w tym terminie wykazy osób, zatrudnionych w poprzednim miesiącu kalendarzowym, podlegających obowiązkowi ubezpieczenia, oraz obliczenie należnych składek.

Wedle art. 111. tegoż rozp. decyduje przy zaliczeniu miesięcy składkowych zgłoszenie pracownika we właściwym czasie, a obojętną jest przy tem rzeczą, czy składki zostały za ten okres ściągnięte. W razie nieuskutecznienia zgłoszenia we właściwym czasie zalicza się miesiące składkowe od 1. dnia miesiąca kalendarzowego, w którym nastąpiło zgłoszenie, również bez względu na to, czy składki za okres po zgłoszeniu zostały ściągnięte.

Z powyższego przeglądu pozytywnego ustawodawstwa polskiego okazuje się, że istotnem jest dla prawa żądania świadczeń i dla ubezpieczenia sam fakt zatrudnienia, a fakt zgłoszenia ma jedynie znaczenie przy ubezpieczeniu pracowników umysłowych. Fakt zapłaty składek nie jest w żadnem ubezpieczeniu brany w rachubę, jeśli tylko pracownik podlega ubezpieczeniu, względnie ubezp. prac. umysł. został należycie zgłoszony.

Zakłady udzielają świadczeń zwyczajnie bez względu na to, czy dany wypadek ubezpieczeniowy nastąpił z powodu niedbalstwa lub też nieuwagi pracownika. Jedynie co do rozmyślności wywołania wypadku ubezpieczeniowego przewidują ustawy wyjątki. I tak wedle art. 27 ust. o Kasach Chorych można odmówić częściowo lub w całości zasiłków pieniężnych członkom, którzy wywołali chorobę umyślnie, lub przez udział z własnej winy w bójkach i czynach gwałtu, albo też narazili Kasę na szkody przez czyny, karane prawnie.

Również wedle § 6 ust. austr. o ubezpieczeniu od wypadków uszkodzony nie ma prawa do wynagrodzenia szkody, jeśli zdarzenie powodujące szkodę spowodował sam rozmyślnie lub przy popełnieniu jakiejś zbrodni, stwierdzonej w postępowaniu sądowo-karnem.

Pojęcie rozmyślności znane jest również, jakkolwiek w innem nieco znaczeniu, ustawie o zabezpieczeniu od bezrobocia oraz ubezpieczeniu pracowników umysł. W tych ubezpieczeniach chodzi o rozmyślne wywołanie stanu bezrobocia, w którym to

wypadku zakład ubezp. nie jest obowiązany do świadczeń.

Dlatego to wedle art. 4, lit. d. ust. o zabezpieczeniu od bezrobocia, wykluczeni są prawa do świadczeń ubezpieczeniowych pracownicy, pozostający bez pracy, na skutek okoliczności powstałych z winy robotnika, które w myśl przepisów powodują natychmiastowe wydalenie z pracy, do czasu zgłoszenia przez robotnika nowego wypadku utraty pracy. Analogicznie przewiduje też art. 1. rozp. o ubezp. prac. umysł., definiując pojęcie utraty zajęcia wskutek własnej winy. W każdym razie rozmyślność spowodowania wypadku ubezpieczeniowego, we wszystkich ustawach identycznie jest traktowana, gdyż we wszystkich tych wypadkach Zakład ubezp. nie jest obowiązany do świadczeń.

Prawu pracownika żądania świadczenia od Zakładu ubezpieczeniowego, odpowiada po stronie Zakładu obowiązek świadczenia. Zakład ubezpieczeń jest dłużnikiem pracownika, który występuje jako wierzyciel. Słusznie podkreśla prof. *Lutz Richter* w swej znakomitej pracy „Sozialversicherungsrecht" (str. 177): „Beide Teile sind Parteien eines Schuldverhältnisses. Dieses ist öffentlich-rechtlicher Art". Każdy stosunek prawny, a więc także stosunek ubezpieczeniowy powstaje, zmienia się i gaśnie. Jako przykład zmiany stosunku ubezpieczeniowego przytoczyć można art. 50. rozp. Prez. Rzeczp. o ubezp. prac. umysł., regulujący wstrzymanie świadczeń z powodu braku pracy.

Powstaniu stosunku ubezpieczeniowego odpowiada jego zgaśnięcie. We wypadkach, gdy stosunek ubezpieczeniowy powstaje z chwilą rozpoczęcia zatrudnienia, jak np. przy ubezpieczeniu od choroby, gaśnie on też z chwilą ustania tegoż stosunku służbowego (art. 13). Słusznie zaznacza N. T. A. we wyroku L. rej. 6664/29, z 27/III. 1931, że art. 13 ust. o Kasach Chorych nie mówi o rozwiązaniu stosunku służbowego, a utratę charakteru członka opiera na faktycznem ustaniu stosunku służbowego. Samo rozwiązanie umowy niema tu znaczenia, podobnie jak przy zawiązaniu stosunku ubezpieczeniowego, nie ma tego znaczenia zawarcie umowy.

Inaczej przedstawiało się zgaśnięcie stosunku ubezpieczeniowego wedle ust. o zabezpieczeniu od bezrobocia. Tu bowiem stosunek ubezpieczeniowy trwa poza czas trwania umowy o pracę, gdyż wypadek ubezpieczeniowy powstaje dopiero z chwilą utraty pracy. Stosunek ten ustawał aż do ust. z 17/III. 1932, o ile wedle art. 2. ust. z 1924 pracownik w ciągu jednego miesiąca po rozwiązaniu stosunku najmu pracy nie zgłosił swego prawa do świadczeń w państwowym urzędzie pośrednictwa pracy. Obecnie ustawa ograniczenia tego nie zawiera.

Również w ubezpieczeniu pracowników umysłowych prawo do zasiłku z powodu braku pracy, rozpoczyna się, wedle art. 47, od dnia utraty zajęcia, o ile zgłoszenie tego roszczenia nastąpiło w sposób przepisany w ciągu miesiąca od dnia utraty zajęcia, w przeciwnym zaś razie od pierwszego dnia tego miesiąca kalendarzowego.

Przy ubezpieczeniu od wypadków wedle ust. austr. § 34 osoby, żądające odszkodowania, dla których nie ustalono go z urzędu, winny zgłosić je przed upływem roku od wypadku w zakładzie ubezpieczenia, a to pod rygorem utraty tego prawa. Wedle wyroku S. N. 2046/29 (Ruch praw. i ek. 1/31), jeśli ani pracodawca ani pracownik nie zgłosili wypadku do zakładu, obaj ponoszą winę i szkodę należy w tym wypadku podzielić.

Z przedstawionego stanu rzeczy okazuje się, że jedynie pracownik ma prawo do Zakładu, że natomiast pracodawca niema do tego zakładu żadnych praw. Nie może on w szczególności żądać, aby zakład wypłacił świadczenia pracownikowi. Przez żądanie rozumiem możność dochodzenia tego prawa w drodze prawnej. Pracodawca ma wobec zakładu jedynie obowiązki, a niema żadnych praw bezpośrednich. Widzimy tu zatem tę ciekawą figurę prawną, że są obowiązki prawno-publiczne bez odpowiadających im praw.

Ad 2) Jakie prawa ma zakład ubezpieczeń do pracodawcy? — I tu znów zaznaczyć należy, że wobec pracownika Zakład nie ma żadnych praw, lecz ma jedynie bezpośrednie wobec pracodawcy prawa, którym znowu odpowiadają obowiązki tegoż. Nie znaczy to jednak, że pracownik niema żadnych pośrednich obowiązków wobec zakładu, gdyż przecież płaci częściowo składki ubezpieczeniowe i przyczynia się do utrzymania tej instytucji. Podkreślić jednak należy, że *bezpośrednich* obowiązków wobec zakładu pracownik nie ma.

Odnośnie obowiązków pracodawców wobec zakładu przyjmujemy dwa *główne* obowiązki, a mianowicie obowiązek zgłoszenia pracownika i obowiązek zapłaty składki. Obowiązek ten w poszczególnych ustawach jest odrębnie uregulowany (w art. 15 o Kasach Chorych, art. 6. rozp. prac. um., § 18. ubezp. od wyp.).

Obok zgłoszenia pracownika, względnie obok obowiązku zgłoszenia wypadku (§ 34 ust. austr. ubezp. od wyp.) mają pracodawcy wobec zakładu jeszcze inne obowiązki. I tak np. wedle § 29 ust. od wyp. o każdym wypadku zaszłym w przedsiębiorstwie, wskutek którego osoby zatrudnione poniosły śmierć lub uszkodzenie ciała, należy zawiadomić zakład w czasie oznaczonym w ustawie. Wedle art. 29 ust. z 1924 (Dz. Ust. 58/32) o zabezpieczeniu od bezrobocia obowiązany jest zakład pracy, z którym robotnik ubiegający się o zasiłek rozwiązał stosunek najmu pracy na żądanie robotnika, wydać mu w ciągu 24 godzin zaświadczenie o czasie trwania stosunku pracy, o dniu rozwiązania tego stosunku i wysokości płacy. (Szczegóły tych obowiązków możemy tutaj pominąć).

Poza obowiązkiem zgłoszenia pracownika, drugim głównym obowiązkiem pracodawcy jest zapłata składki. Ustawodawca nadaje pracodawcy prawo potrącenia pracownikowi części składki w ustawie określonej. Z prawa tego, jak z każdego prawa, może pracodawca czynić użytek lub nie. I tak wedle art. 52, ust. 2 o ubezp. od choroby, składki za ubezpieczonych winni wnosić pra-

codawcy na swój koszt, a potrącić mogą część składki, przypadającej na pracownika, przy wypłacie z należnego za odnośny okres czasu zarobku. Wedle art. 7. ust. z 1924 (Dz. Ust. 58/32) o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia, pracodawca potrąca 0.5% przy wypłacie zarobków robotniczych, a 1.5% dopłaca z własnych funduszów (inaczej u robotników sezonowych). Część składki, przypadająca na robotnika, nie potrącona przy wypłacie z jakiejkolwiek przyczyny, nie może już być potrącona przy następnej wypłacie. Również wedle art. 105 ubezp. prac. umysł. pracodawca ma potrącić pracownikowi część składki, na niego przypadającą, a potrącenie może być wykonane tylko za dwa okresy płatnicze wstecz, niepotrącone zaś w tym terminie składki pokrywa całkowicie pracodawca z własnych funduszów. Przy ubezp. od wyp. z ustawy austr., całą składkę płacą pracodawcy, dlatego kwestja przez nas tu omawiana nie jest aktualna.

Na straży odprowadzenia składki potrąconej przez pracodawcę stoi art. 96 ust. o Kasach Chorych, który przewiduje specjalny przypadek przywłaszczenia. Również wedle art. 34 ust. z 1924, pracodawca uchylający się od obowiązku zgłoszenia robotników podlegających ubezpieczeniu, jest karany.

Prócz powyższych przepisów zawartych w ustawach ubezpieczeniowych, które regulują problem stosunku pracownika do pracodawcy, z punktu widzenia prawno-publicznego, jest stosunek ten uregulowany również prawno-prywatnie, a mianowicie art. 38 rozp. Prez. Rzeczp. o umowie o pracę robotników i art. 21 o umowie o pracę pracowników umysłowych. Przepisy te upoważniają pracodawcę do potrącania opłat publicznych w granicach upoważnienia pracodawcy do ich potrącenia (vide mój „Zarys prawa rob.“, str. 150).

Ustawodawstwo pozytywne polskie przewiduje ponadto inne, nieistotne jednak obowiązki pracodawcy. I tak wedle art. 18 ust. o ubezp. od choroby, właściciel domu ma obowiązek komunikowania Kasie szczegółów dotyczących służby domowej i stróżów w ciągu dni trzech po zajęciu przez nich lokalu. — (Treść art. 29 ust. o zabezpieczeniu od bezrobocia była już wyżej podana).

Wedle art. 114 rozp. o ubezp. prac. umysł. na żądanie władz i urzędów państwowych oraz zakładu ubezpieczeń obowiązani są pracodawcy, ubezpieczeni i członkowie ich rodzin udzielać wszelkich pisemnych wyjaśnień co do okoliczności, mających znaczenie dla stosunku ubezpieczeniowego, względnie dla oceny uprawnień do świadczeń ubezpieczeniowych.

Wedle § 18 ust. austr. o ubezp. od wypadków, przedsiębiorcy mają obowiązek zgłosić do zakładu ubezpieczenia każde istniejące przedsiębiorstwo, podlegające obowiązkowi ubezpieczenia. Dalej wedle § 19 tejże ust. obowiązany jest przedsiębiorca donieść zakładowi w ciągu 8 dni o każdej zmianie, dotyczącej przedmiotu lub rodzaju przedsiębiorstwa, mogącej mieć wpływ na obowiązek ubezpieczenia, dla zaliczenia go do kategorji nie-

bezpieczeństwa lub klasy niebezpieczeństwa danej kategorji. Wkońcu wedle § 23 zakładowi przysługuje prawo zlecenia swemu delegatowi zbadania na miejscu zapisków przedsiębiorstwa, potrzebnych do stwierdzenia poborów osób ubezpieczonych, a przedsiębiorcy obowiązani są przedłożyć tymże delegatom powyższe zapiski do wglądu.

Dalszych obowiązków pracodawcy, wynikających ze stosunku ubezpieczeniowego nie podaję, gdyż chodziło mi o naszkicowanie jedynie istotnych praw i obowiązków, wynikających z tego stosunku.

Spytać wreszcie należy jeszcze, czy i jakie roszczenia ma zakład do pracodawcy z powodu wypełnienia świadczenia, t. j. wypłaty świadczenia pracownikowi?

Zgodnie z istotą ubezpieczeń zakład nie może z tego tytułu mieć żadnych roszczeń, skoro pracodawca dlatego płaci składki, aby w razie zajścia wypadku ubezpieczeniowego wolny był od jakiejkolwiek odpowiedzialności. Na tem właśnie polega charakter publiczno-prawny ubezpieczeń społecznych w odróżnieniu od prywatnej odpowiedzialności. Zasada ta konsekwentnie przeprowadzoną jest w ubezp. od choroby. Tu bowiem zakład nie ma do pracodawcy żadnych roszczeń.

Inaczej nieco przedstawia się sprawa wedle § 45 austr. ust. ubezp. od wyp. Przedsiębiorca bowiem obowiązany jest wynagrodzić zakładowi ubezp. wszelkie straty wynikłe z powodu zapłaty odszkodowań udzielonych przez zakład, jeżeli wypadek spowodował przedsiębiorca, lub — o ile był niezdolny do działań prawnych — jego zastępca prawny, rozmyślnie lub skutkiem grubego zawinienia.

Wedle art. 122 rozp. o ubezp. prac. um., roszczenie o odszkodowanie przeciw osobom trzecim, przysługujące uprawnionym do świadczeń zakładu wskutek zajścia niezdolności do wykonywania zawodu lub śmierci ubezpieczonego, przechodzi na zakład do wysokości należnych od niego świadczeń lub ich wartości skapitalizowanych. Jak słusznie podkreśla p. *Wengierow* (Przegląd ub. społ. 10/31) art. 122 przewiduje cesję ustawową, której uprawniony nie może się zrzec, gdyż z ustawy przeszła ona na zakład.

Ad 3) Na koniec omówić należy stosunek pracodawcy do pracownika w stosunku ubezpieczeniowym.

Interesują tu nas przedewszystkiem konsekwencje prywatno-prawne, wynikające w obrębie tego stosunku z niewypełnienia przez pracodawcę obowiązków ustawowych. Z istoty otóż ubezpieczeń społecznych, jako instytucji wprowadzonej w interesie klasy pracującej, winno wynikać, że niewypełnienie przez pracodawcę obowiązków ustawą na niego nałożonych, a w szczególności obowiązku zgłoszenia, względnie zapłaty składek, nie może pociągać dla pracownika żadnych niekorzystnych skutków. Rzeczywiście w ten sposób sprawa ta jest przeprowadzona w ubezpieczeniu od choroby i bezrobocia, gdzie obojętnym jest fakt nie-

zgłoszenia przez pracodawcę, jak również obojętnym jest fakt niezapłaty składek. Jest to bowiem kwestja stosunku zakładu do pracodawcy, która nie dotyka praw pracownika do zakładu. Pracownik jest w tych wypadkach na podstawie samej ustawy ubezpieczony i świadczenia z zakładu winien otrzymać, o ile odpowiada to przepisom ustawy, a to bez względu na zgłoszenie lub zapłatę składek. Pracownik niema w tych wypadkach do pracodawcy żadnego roszczenia, czy to z powodu niezgłoszenia go, czy to z powodu niezapłaty składki. Natomiast zakład może nałożyć grzywnę na pracodawcę, względnie ściągnąć składkę w drodze przymusowej.

Również rozp. ubezp. prac. um. sprawę tę podobnie reguluje, odróżniając jednakże w art. 111 wypadki uskutecznienia zgłoszenia w czasie właściwym od niezgłoszenia, przyczem zapłata składek, względnie ściągnięcie tych składek od pracodawcy, jest obojętna.

Jednakże wedle art. 112 ust. 1 miesiące, poprzedzające okres podlegający w myśl art. 111 zaliczeniu do ubezpieczenia, uważane będą za miesiące składkowe w miarę rzeczywistego wpłacenia przypadających za nie składek ubezpieczeniowych. Konsekwencje prawno-prywatne niewypełnienia przez pracodawcę obowiązków ustawowych reguluje art. 112 ust. 3, wedle którego pracodawca odpowiedzialny jest materjalnie za szkody pracownikowi względnie jego rodzinie wyrządzone, przez zaniedbanie przepisanych rozporządzeniem zgłoszeń.

Pracownik nie ma zatem przy tem ubezpieczeniu roszczeń do zakładu, jak to ma miejsce przy ubezp. od choroby, lecz do pracodawcy, co jest dla pracownika niedogodne.

Rozwój dziejowy pójdzie prawdopodobnie w tym kierunku, aby nadać pracownikowi prawa tylko wobec zakładu, a nie wobec pracodawcy. W obecnych czasach jest to specjalnie ważne, gdy tak często spotykamy upadłości w dziedzinie przemysłu i handlu.

W ubezpieczeniu od wypadków wedle ust. austr. pracownik ma roszczenie zasadniczo do zakładu. Może jednak dochodzić roszczenia odszkodowawczego wobec pracodawcy, o ile tenże zaniedbał obowiązku z § 34. Wreszcie wedle § 46 tejże ust. ubezpieczony lub rodzina po nim pozostała, wtedy tylko mają prawo żądania odszkodowania od przedsiębiorcy, jeśli wypadek spowodowany został rozmyślnie przez osoby wymienione w § 45 ust. 1 i 2. W tym razie pretensja ogranicza się do kwoty, o jaką ta pretensja przewyższa odszkodowanie należne uprawnionemu wedle obowiązujących przepisów prawnych.

IV. Następstwem stosunku ubezpieczeniowego i odmiennych jego kilku kierunków, jest również odmienny sposób dochodzenia roszczeń. Roszczenia ze stosunku pracodawcy do pracownika, względnie pracownika do pracodawcy, jako prawno-prywatne, należą do sądów zwyczajnych, względnie do sądu pracy. Natomiast roszczenia ze stosunku pracownika do Zakładu

o świadczenie, jako prawno-publiczne, dochodzone być mogą tylko w drodze prawno-publicznej, a to przed władzami, lub sądami administracyjnemi.

Ideałem, do którego orzecznictwo w sprawach ubezpieczeniowych winno w Polsce dążyć — jest: a) by ono było jednolite w całej Polsce — b) by orzekał czynnik, mający zagwarantowaną niezawisłość sędziowską — c) aby orzekano w kolegjach na podstawie przeprowadzonej rozprawy przy współudziale czynnika obywatelskiego i by przewidziane były co najmniej dwie instancje. Obowiązujące jednak w Polsce postępowanie w sprawach ubezpieczeniowych jest niejednolite i dalekie od powyższego ideału.

Szczegółowo nie omawiam tutaj sposobu dochodzenia tych roszczeń ubezp., gdyż chodziło mi tylko o podkreślenie, że skoro dany stosunek jest prawno-publiczny, to spory wynikające z tego stosunku muszą być inaczej przeprowadzone, aniżeli spory prawno-prywatne.

Z przedstawionego stanu rzeczy wynika, że pojęcie stosunku ubezpieczeniowego, jako pojęcie naukowe, jest dla nauki prawa ubezpieczeniowego bardzo potrzebne. Umożliwia ono bowiem wyprowadzenie i zrozumienie funkcyj tego stosunku, jakoteż jednolite ujęcie całego prawa tego, jako kompleksu praw i obowiązków osób w tym stosunku udział biorących, oraz umożliwia nam orjentację w odnośnym labiryncie przepisów, a nadto wyjaśnia sposób dochodzenia roszczeń przed odrębnemi władzami lub sądami administracyjnemi.

Dr. JAN KORZONEK
Sędzia S. Apel. (Kraków)

Uwagi o projekcie prawa o zobowiązaniach.

(Ciąg dalszy)*)

Co się tyczy *osób, biorących udział w wykonaniu zobowiązań*, to w myśl art. 219 i 220 proj. dłużnik nie jest obowiązany swiadczyć osobiście, wyjąwszy gdy tego wymaga umowa albo natura świadczenia. Natomiast w myśl art. 221 i 222 proj. zapłata długu nastąpić winna zasadniczo do rąk wierzyciela lub jego pełnomocnika do odbioru, wyjąwszy gdy natura interesu pozwala świadczyć także do rąk innej osoby. Nieważną jest zapłata, dokonana do rąk wierzyciela niezdolnego do odebrania, jako też do rąk osoby nieumocowanej do odbioru, chyba że później nastąpiło jej potwierdzenie przez osobę uprawnioną, albo też zapłata została obróconą na korzyść wierzyciela. Zapłata, dokonana w dobrej wierze do rąk następcy prawnego wierzyciela, pozo-

*) Części poprzednie zob. w Nrach 6, 7, 8—9 i 10 z r. b.

staje ważną, choćby później następstwo prawne zostało unieważnione lub ograniczone.

W myśl art. 223 proj. wierzyciel nie jest obowiązany przyjąć świadczenia częściowego, jeżeli cały dług jest wymagalny. Jednorazowe lub nawet kilkakrotne przyjęcie części długu wymagalnego, nie pozbawia go prawa żądania niezwłocznej zapłaty reszty długu, jeśli tylko wyraźnie nie zgodził się na zwłokę lub na raty. — Tego ostatniego przepisu nie można uznać za uzasadniony, bo jeżeli zasadniczo oświadczyć można wolę nietylko wyraźnie, lecz także *per facta concludentia* (art. 39 proj.), to i w tym wypadku powinno się pozostawić ocenie sądu, czy w konkretnym przypadku takie przyjmowanie przez wierzyciela długu częściami, nie mieści w sobie jego zgody dorozumianej na spłatę ratalną. Chyba, że znów chodzi o przywilej dla wierzyciela...

Przepis art. 224 proj., że „wierzyciel nie może być zmuszony do przyjęcia, a dłużnik do świadczenia czego innego, niż to wynika z treści zobowiązania“ oraz, że „to samo dotyczy sposobu i miejsca wykonania zobowiązania“ jest niepotrzebny, skoro już w art. 202 proj. postanowiono, że „strony winny wykonywać zobowiązania zgodnie z ich treścią“.

Szereg przepisów szczególnych (art. 226—229) poświęca projekt wykonaniu zobowiązań, których przedmiotem jest świadczenie *rzeczy, oznaczonych tylko co do gatunku, oraz świadczenie sumy pieniężnej*. Co do pierwszych, to dłużnik obowiązany jest w braku ściślejszego określenia świadczyć rzeczy średniej jakości i dobroci. Przy zobowiązaniach, mających za przedmiot zapłatę sumy pieniężnej, może płacić w każdym gatunku monety, mającej obieg prawny w miejscu i w chwili zapłaty, a to według jej wartości nominalnej. To samo dotyczy pieniędzy papierowych i monety zdawkowej, o ile istnieje ustawowy obowiązek przyjmowania w nich zapłaty. Jeżeli zobowiązanie opiewa na zapłatę oznaczonego gatunku pieniędzy, to wierzyciel nie ma obowiązku przyjmować zapłaty w innym gatunku, chyba że umówiony nie znajduje się już w czasie płatności w obiegu, w którym to razie zapłata winna nastąpić w gatunku, który zastąpił wycofany z obiegu, a w razie wątpliwości w każdym gatunku pieniędzy, będącym w obiegu, a to według wartości wycofanego z obiegu gatunku pieniędzy. Zobowiązania, opiewające na pieniądze zagraniczne, można wykonać, płacąc pieniądzmi krajowemi według kursu giełdowego, a w jego braku według wartości rynkowej obcej waluty w chwili i miejscu zapłaty, chyba że zapłatę w obcej walucie wyraźnie zastrzeżono, a obieg jej w kraju nie jest zabroniony.

Art. 230—232 proj. zawierają szereg przepisów o t. zw. *zarachowaniu wypłat*. Według ustępu pierwszego art. 230 „dłużnik kilku długów, ma prawo oświadczyć przy zapłacie, który dług chce zaspokoić“. Redakcja tego przepisu jest wadliwa, bo autorom projektu chodziło z pewnością nie o prawo *oświadczenia*, lecz o prawo dłużnika *do dokonania* wiążącego wierzyciela *wy=*

boru, który z kilku długów chce wcześniej zaspokoić. Do oświadczenia takiego lub innego dłużnik zawsze bowiem ma prawo, ale inna jest rzecz, czy to oświadczenie wiąże wierzyciela, czy wierzyciel musi się do niego zastosować.

Z tego, co przypada na rachunek pewnego długu, wierzyciel ma prawo zaspokoić najpierw zaległe koszty, odsetki i raty (art. 230 ustęp 2). Jeżeli dłużnik kilku długów nie oznaczył, na który z nich zapłata ma być zarachowana i przyjął pokwitowanie, w którem wierzyciel zarachował wypłatę na niektóre z tych długów, to dłużnik nie może już żądć zarachowania na inny dług, chyba, że wierzyciel dopuścił się podstępu (art. 231 proj.).

Według ustępu pierwszego art. 232 w braku oświadczenia co do zarachowania, wypłata powinna być zarachowana na dług wymagalny, a jeżeli długi są jednakowo wymagalne, na dług niezabezpieczony. Niejasnym jest przepis ustępu drugiego art. 232, postanawiający, że „gdy długi są tej samej natury, zarachowanie czyni się na dług najdawniejszy, a w jednakowych pod każdym względem warunkach, uskutecznia się stosunkowo". Niewiadomo bowiem, co rozumieć należy przez wyrażenie „długi tej samej natury", a mianowicie czy chodzi tu tylko o to, by długi były jednakowo wymagalne i jednakowo zabezpieczone, czy też także o inne właściwości długów, jak np. rozmaitość oprocentowania i t. p.

Przy *wykonaniu zobowiązań wzajemnych*, winny obie strony zasadniczo świadczyć równocześnie, chyba że co innego wynika z umowy lub natury zobowiązania. Każda ze stron ma prawo wstrzymać się ze swem świadczeniem aż do spełnienia lub przynajmniej zabezpieczenia świadczenia strony przeciwnej (art. 233 proj.). Stosuje się to również i wtedy, gdy wskutek rozwiązania stosunku zobowiązaniowego strony mają sobie zwrócić wzajemne świadczenia (art. 237 proj.). Nawet ten, kto się zobowiązał do wcześniejszego świadczenia, może się z niem wstrzymać aż do spełnienia lub zabezpieczenia świadczenia wzajemnego, gdy jego spełnienie jest wątpliwe wobec złego stanu majątkowego drugiej strony, o którym kontrahent w czasie zawierania umowy nie wiedział, ani z łatwością nie mógł się dowiedzieć (art. 234 proj.).

W myśl art. 235 proj. „niespełnienie przez jedną stronę świadczenia tylko w nieznacznej części nie uprawnia drugiej strony do powstrzymania się od spełnienia świadczenia wzajemnego, chyba że takie powstrzymanie się jest dostatecznie usprawiedliwione okolicznościami". Można mieć wątpliwości, czy zasada ta jest słuszną i czy niespełnienie przez jedną ze stron świadczenia choćby w nieznacznej części, nie powinno zasadniczo uprawniać drugiej strony do wstrzymania się ze spełnieniem *odpowiedniej* części świadczenia wzajemnego, o ile ono jest podzielne.

Prawo zatrzymania cudzej rzeczy przyznaje projekt w art. 236 jedynie dla zabezpieczenia poczynionych na rzecz wydatków koniecznych i pożytecznych. Nie przewiduje natomiast *zatrzymania dla zabezpieczenia szkód przez rzecz zrządzonych*, jak to słusznie czyni § 471 austr. kod. cyw. (w brzmieniu § 52 now..

III.). Wyraźnie wykluczone jest zatrzymanie w przypadku, gdy obowiązek wydania cudzej rzeczy wynika z czynu niedozwolonego.

W myśl art. 238 proj. dłużnik ma prawo żądać od wierzyciela *pokwitowania*, że spełnił świadczenie, przyczem może też żądać, aby pokwitowanie to odpowiadało pewnej formie, o ile ma w tem interes, aby ta forma została zachowaną. Odmiennie, niż § 1426 austr. kod. cyw., nakłada projekt w braku odmiennej umowy koszty pokwitowania na dłużnika. To ostatnie postanowienie należy uznać za słuszne, o ile dłużnik żąda pokwitowania w pewnej szczególnej formie, której zachowanie powoduje specjalne koszty.

Trudno natomiast dopatrzeć się podstawy obciążenia dłużnika kosztami zwykłego pokwitowania, bo jeśli według art. 203 proj. dłużnik ponosić ma koszty wszelkich czynności, związanych ze spełnieniem świadczenia, to słusznem byłoby, aby wierzyciel poniósł koszty odbioru świadczenia, do których należą też i koszty pokwitowania. Oprócz wystawienia pokwitowania obowiązany jest wierzyciel w myśl art. 240 proj. zwrócić dłużnikowi dowody piśmienne zobowiązania, jeżeli takie istnieją. Odmowa jednego lub drugiego, nie uprawnia wprawdzie dłużnika do zaniechania świadczenia, ale daje mu prawo złożenia go na skład sądowy.

Wątpliwem jest znaczenie przepisu art. 240 in fine, według którego w *razie zagubienia lub zniszczenia dokumentu* dłużnik ma prawo żądać uwierzytelnionego oświadczenia wierzyciela, że dokument został zgubiony lub zniszczony. Oświadczenie takie z natury rzeczy będzie bowiem miało znaczenie jedynie w stosunku między wierzycielem a dłużnikiem, natomiast wobec osób trzecich nie będzie mógł dłużnik z niego zrobić użytku. Z tego względu racjonalniejszy jest przepis § 1428 austr. kod. cyw., dający w takim wypadku dłużnikowi prawo żądania, by wierzyciel postarał się o amortyzację dokumentu.

W związku z wydaniem pokwitowania i zwrotem dokumentów dłużnikowi wprowadza projekt szereg domniemań, jak n.p. domniemanie zapłaty w razie zwrotu dokumentu, domniemanie uiszczenia należności dodatkowych w razie pokwitowania pisemnego z odbioru kapitału i t. p. Niewłaściwie umieszczono wśród tych przepisów postanowienie ustępu drugiego art. 240, według którego „zaznaczenie przez wierzyciela na dokumencie, że świadczenie zostało spełnione częściowo lub zmniejszone, uzasadnia domniemanie, że dług w części został zapłacony, względnie że dłużnik został z reszty długu zwolniony". — Bo przecież nie ma się tu do czynienia z wnioskowaniem z jednego faktu o prawdziwości drugiego, w czem właśnie leży istota domniemania, lecz z bezpośredniem stwierdzeniem zapłaty, względnie opuszczenia długu.

W art. 243—247 projektu mowa jest o *dokumentach na okaziciela*. Jako istotę zobowiązań, zaciągniętych w formie takich do-

kumentów, przyjmuje projekt obowiązek wystawcy do świadczenia za okazaniem i zwrotem dokumentu, przyczem jednak wolno złożyć świadczenie do depozytu sądowego, gdyby istniało uzasadnione przypuszczenie, że okaziciel dostał się bezprawnie w posiadanie dokumentu. Okazicielowi dokumentu przeciwstawić może wystawca tylko zarzuty, odnoszące się do autentyczności dokumentu, lub wynikające z jego treści i te, które mu służą przeciw osobie okaziciela.

Zbytecznem wśród przepisów o dokumentach na okaziciela jest postanowienie art. 244, według którego ten, kto wystawi dokument na okaziciela nieważny dlatego, że go wystawiono bez przepisanego zezwolenia właściwej władzy, odpowiada za wyrządzoną przez to szkodę. Treść tego postanowienia mieści się już bowiem w ogólnym przepisie art. 141 proj., w myśl którego każdy „kto rozmyślnie lub przez niedbalstwo wyrządził drugiemu szkodę, obowiązany jest do jej naprawienia".

Według art. 249 proj. „*wierzyciel dopuszcza się zwłoki*, gdy bez uzasadnionego powodu uchyla się od przyjęcia świadczenia rzeczywiście mu zaofiarowanego, gdy odmawia wykonania czynności, bez której świadczenie nie może być spełnionem, a dłużnik oświadczy gotowość spełnienia świadczenia, albo gdy wierzyciel oświadczy, że świadczenia dłużnika nie przyjmie". Zauważyć należy, że niepotrzebnie sili się projekt na tak wyczerpujące określenie, kiedy zachodzi zwłoka wierzyciela. Wystarczyło powiedzieć, że wtedy, gdy wierzyciel bez uzasadnionej przyczyny uchyla się od przyjęcia świadczenia. Wszelkie dalsze określenia mieszczą się już bowiem w tem pierwszem, a im bardziej będzie szczegółową ustawa, tem trudniej będzie pomieścić w jej ramach wszystkie te możliwości, jakich judykaturze życie dostarcza.

Zwłoka wierzyciela uprawnia dłużnika do złożenia przedmiotu świadczenia na skład sądowy, względnie w ręce wyznaczonego przez sąd dozorcy (art. 248 proj.), przez co dłużnik zostaje zwolniony z zobowiązania, a niebezpieczeństwo utraty lub uszkodzenia przedmiotu świadczenia przechodzi na wierzyciela (art. 252 proj.). Jeżeli dłużnik składu zaniechał, niebezpieczeństwo to spada na dopuszczającego się zwłoki wierzyciela tylko wtedy, gdy świadczona ma być rzecz co do tożsamości oznaczona, a zaginięcie lub pogorszenie jej nastąpi wskutek okoliczności, za które dłużnik nie odpowiada (art. 255 proj.). *O złożeniu przedmiotu na skład sądowy*, powinien dłużnik zawiadomić niezwłocznie wierzyciela (art. 250 proj.).

Zbytecznym wśród przepisów o zwłoce wierzyciela jest art. 254, według którego wierzyciel obowiązany jest wynagrodzić dłużnikowi szkodę, wyrządzoną przez zwłokę w przyjęciu świadczenia, bo to wynika już z art. 141 proj. (p. wyżej). Natomiast do przepisów proceduralnych należy postanowienie ustępu drugiego art. 251, według którego podjęcie przedmiotu, złożonego na skład, może nastąpić tylko z decyzji sądu po wezwaniu obu stron. — Zaznaczyć przytem wypada, że na określenie podjęcia

przedmiotu używa projekt niezbyt szczęśliwego i nie przyjętego w potocznej mowie wyrażenia „*podniesienie*“ przedmiotu świadczenia.

W myśl art. 256 proj. „dłużnik obowiązany jest *wynagrodzić wierzycielowi wszelką szkodę*, wynikłą z niewykonania lub nienależytego wykonania zobowiązania, o ile nie udowodni, że niewykonanie jest skutkiem okoliczności, za które nie odpowiada“. Redakcja tego przepisu jest niejasna. Wynikałoby bowiem z niej, że dłużnik może się zwolnić od obowiązku odszkodowania za niewykonanie zobowiązania, przeprowadzając dowód, iż *niewykonanie* nastąpiło skutkiem okoliczności, za które nie odpowiada, natomiast nie może prowadzić dowodu na okoliczność, iż *nienależyte* wykonanie nastąpiło skutkiem takich okoliczności, w konsekwencji czego obowiązany jest wynagrodzić szkodę, wynikłą z nienależytego wykonania, choćby to nienależyte wykonanie spowodowane zostało okolicznościami, za które nie odpowiada. Odpowiedzialność dłużnika za nienależyte wykonanie zobowiązania byłaby zatem ostrzejszą, niż za całkowite jego niewykonanie, a chyba takie ujęcie kwestji nie może leżeć w intencji ustawy.

Trudno ją jednak ująć inaczej przy obecnem brzmieniu przepisów o skutkach niewykonania zobowiązań. Nie dają do tego podstawy w szczególności także przepisy art. 262 i 263 proj., traktujące o skutkach zwłoki. Wedle tych przepisów bowiem dłużnik, dopuszczający się zwłoki (t. j. niespełniający świadczenia w oznaczonym czasie, względnie w braku oznaczonego czasu w czasie odpowiednim po wezwaniu wierzyciela), odpowiada znów za szkodę, wywołaną zwłoką i ponosi niebezpieczeństwo zaginięcia lub pogorszenia przedmiotu, przyczem według brzmienia art. 263 uwolnić się może tylko od tego ostatniego niebezpieczeństwa, dowodząc, że zaginięcie lub pogorszenie nastąpiłoby także w razie spełnienia świadczenia w czasie właściwym. Natomiast brak zastrzeżenia, zwalniającego dłużnika od odpowiedzialności za szkodę wywołaną zwłoką na wypadek, gdyby zwłoka (będąca tylko szczególnym przypadkiem nienależytego wykonania zobowiązania) spowodowana została okolicznościami, za które dłużnik nie odpowiada.

Zwolnienie takie wynika wprawdzie z ogólnych przepisów o odszkodowaniu, uznających obowiązek wynagrodzenia tylko szkody zawinionej, ale właśnie stosowanie tych przepisów utrudnia art. 256 proj., skoro szczególnem postanowieniem uchyla odpowiedzialność za szkodę, spowodowaną niezawinionem *niewykonaniem* zobowiązań, natomiast nie uchyla tej odpowiedzialności tam, gdzie szkoda powstała tylko wskutek *nienależytego* (choć także bez winy) wykonania zobowiązania. Dlatego też przepis zdania końcowego art. 256 proj., zwalniający dłużnika od odszkodowania za niezawinione niewykonanie zobowiązania, należałoby albo wogóle usunąć, albo też rozciągnąć go także na nie-

należyte wykonanie zobowiązania. Inaczej bałamuci on tylko sprawę i nasuwa zbyteczne wątpliwości.

Wiele z pośród przepisów o *skutkach zwłoki dłużnika* jest wogóle niepotrzebnych. Do takich należy przedewszystkiem postanowienie ustępu pierwszego art. 257 proj., według którego dłużnik odpowiada nietylko za rozmyślne zaniechanie spełnienia swiadczenia, lecz także za brak przy jego spełnieniu staranności, wymaganej w uczciwym obrocie. Wszak to samo wyraża już ogólny przepis art. 141 proj., ustanawiający obowiązek wynagrodzenia szkody, zrządzonej nietylko rozmyślnie, lecz także przez niedbalstwo. — Obeszłoby się też bez przepisu ustępu drugiego art. 257, według którego umowne wykluczenie zgóry odpowiedzialności dłużnika za szkodę, jaką może wyrządzić wierzycielowi rozmyślnie, jest nieważne, bo przecież nieważność takiego zastrzeżenia wynika już z art. 64 i 65 proj., zakazujących umów przeciwnych dobrym obyczajom. — Niewiadomo dalej, poco osobny przepis art. 259 proj., że wynagrodzenie szkody, należne wierzycielowi, obejmuje poniesioną przezeń stratę i utracony zysk, skoro już w art. 165 postanowiono ogólnie, że „odszkodowanie obejmuje stratę, jaką poszkodowany poniósł i korzyść, której mógł się spodziewać, gdyby mu szkody nie wyrządzono". — Zbytecznie powtarza art. 263 proj., że dłużnik odpowiada za szkodę, wywołaną zwłoką, skoro zwłoka jest tylko szczególnym przypadkiem nienależytego wykonania zobowiązania, a już art. 256 nakłada na dłużnika obowiązek wynagrodzenia szkody, wynikłej z niewykonania lub nienależytego wykonania zobowiązania. — Niepotrzebny jest wreszcie przepis art. 271 proj., że w razie odstąpienia od umowy wzajemnej, strony winny sobie zwrócić wszystko, co otrzymały z mocy umowy, bo zasada w przepisie tym wyrażona zawarta jest już w art. 136 proj., według którego „można żądać zwrotu spełnionego świadczenia, gdy podstawa prawna świadczenia odpadnie".

W niektórych wypadkach zwłoki dłużnika, pozwala projekt wierzycielowi *zaspokoić się bez jego udziału*. Tak w szczególności ma się rzecz, gdy przedmiotem świadczenia jest wydanie rzeczy, oznaczonej tylko co do gatunku, w którym to razie wierzyciel może żądać odebrania od dłużnika rzeczy określonego gatunku, względnie, gdy to jest niemożliwe, upoważnienia do nabycia na koszt dłużnika rzeczy tego samego gatunku (art. 284 proj.). Wolno dalej wierzycielowi wykonać na koszt dłużnika czynność, co do wykonania której dłużnik jest w zwłoce, jak również usunąć na jego koszt wszystko, co dłużnik przedsięwziął wbrew zobowiązaniu się nieczynienia lub zaniechania czegoś (art. 265 proj.). We wszystkich tych przypadkach zachowuje wierzyciel nadto prawo do wynagrodzenia szkody.

O ile chodzi o *sposób oznaczenia odszkodowania* za niewykonanie lub nienależyte wykonanie zobowiązania, to według art. 261 proj. oznaczyć je należy według cen miejsca i czasu wykonania, przyczem miarodajne są ceny rynkowe, a w razie złej

woli lub ciężkiego niedbalstwa dłużnika przyznać należy wierzycielowi także *pretium affectionis*. Szkodę, wynikłą ze zwłoki w wykonaniu zobowiązania pieniężnego, wynagradza się przez zapłatę umownych lub ustawowych odsetek od dnia zwłoki, przyczem należność odsetek nie jest zawisła od udowodnienia szkody i winy dłużnika (art. 266 proj.). Odsetek od odsetek zasadniczo liczyć nie można. Wyjątek stanowią przypadki, gdy odsetki zaskarżono albo w drodze umowy skapitalizowano zaległe już odsetki. Zgóry nie można więc umówić się o pobieranie odsetek od odsetek (art. 267 proj.).

Zbytecznie zaznacza ustęp drugi art. 267 proj., że zaległe świadczenia okresowe przynoszą odsetki za zwłokę tak samo, jak inne świadczenia pieniężne, bo to rozumie się samo przez się, skoro pod tym względem nie uczyniono dla świadczeń tych wyjątku. Na uwagę zasługuje natomiast postanowienie ustępu trzeciego art. 266, według którego obok odsetek zwłoki może sąd przyznać wierzycielowi na zasadach ogólnych dodatkowe odszkodowanie za zwłokę w wykonaniu zobowiązania pieniężnego. (Słusznie! — Przyp. Red.).

Szczególne *skutki* łączy projekt (w art. 268—271) *ze zwłoką w wykonaniu zobowiązań wzajemnych.* Mianowicie zwłoka jednej strony daje drugiej prawo wyboru albo żądać wykonania zobowiązania i odszkodowania za zwłokę, albo odstąpić od umowy. To prawo wyboru służy stronie bez względu na to, czy odstąpienie od umowy na wypadek zwłoki było zgóry umówione lub nie. Zachodzi jednak pewna różnica między obu przypadkami, a mianowicie ta, że jeżeli prawa odstąpienia od umowy nie zastrzeżono zgóry, to sąd może stronie będącej w zwłoce, która jednak zobowiązanie w znacznej części już wykonała, wyznaczyć dodatkowy termin do spełnienia świadczenia, chociaż druga strona oświadczyła, że od umowy odstępuje; prawa tego nie ma sąd w przypadku, gdy odstąpienie w razie zwłoki zastrzeżono zgóry. Jeżeli zobowiązanie wzajemne stało się niemożliwem do wykonania, wskutek okoliczności, za które strona zobowiązana odpowiada, to druga strona ma również wybór albo żądać odszkodowania za niewykonanie, albo odstąpić od umowy. Prawo odstąpienia służy jej także, gdy zobowiązanie tylko częściowo stało się niemożliwem do wykonania, o ile z natury zobowiązania wynika, że częściowe jego wykonanie nie ma dla strony uprawnionej znaczenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Uprzedzenie“ strony w dowodzie z jej przesłuchania.

Kodeks karny postanawia w art. 140, że kto, składając zeznanie, mające służyć za dowód dla sądu lub innej władzy, zeznaje nieprawdę lub zataja prawdę, popełnia karalny występek fałszywych zeznań, że jednakowoż

warunkiem odpowiedzialności karnej jest, by przyjmujący zeznanie u p r z e d z i ł zeznającego o odpowiedzialności karnej, lub odebrał od niego przysięgę względnie zapewnienie, zastępujące przysięgę.

Wobec tego przepisu postępują obecnie niektórzy sędziowie w dowodzie z przesłuchania stron w ten sposób, że przystępując do przeprowadzenia tego dowodu, zaraz na wstępie uprzedzają zeznające strony o karalnej odpowiedzialności fałszywych zeznań, notując to uprzedzenie w protokole rozprawy, co zdaniem tych sędziów oznacza, że fałszywe zeznania strony — chociażby niezaprzysiężone — podpadają pod przepis art. 140. k. k.

Zapytać należy, czy takie postępowanie ze stronami w dowodzie z przesłuchania stron — jest uzasadnione.

Według § 371 austr. p. c. dowód z przesłuchania stron można zarządzić tylko wtedy, jeżeli przy pomocy innych środków dowodowych nie zdołano stwierdzić jakiejś istotnej okoliczności. Takie same stanowisko zajął polski k. p. c., który w art. 330 postanawia, że sąd może dowód z przesłuchania stron zarządzić, jeżeli p o w y c z e r p a n i u wszystkich środków dowodowych pozostały niewyjaśnione istotne fakty sporne.

Znaczy to, że dowód z przesłuchania stron jest ostatecznym i subsydjarnym, przez ustawę wcale nie faworyzowanym. Ustawa wychodzi bowiem z założenia, że zeznania stron z reguły nie mogą wzbudzić zaufania. Będąc zainteresowane w wygraniu sprawy, strony z natury rzeczy nie są zdolne do objektywnego przedstawienia faktów.

Dlatego też ustawodawstwo karne niezaprzysiężonych zeznań stron nie stawiało dotychczas pod sankcję karną.

Czyż to miałoby się zmienić na zasadzie obecnego kodeksu karnego? Gdyby tak było, to wobec tego co wyżej naprowadzono o objektywnej wartości zeznań stron, z reguły każdy spór cywilny miałby swój epilog w sądzie karnym. Strona przegrywająca spór na podstawie zeznań przeciwnika, co do których nastąpiło uprzedzenie z art. 140 k. k., będąc przekonaną o prawdziwości swoich zeznań, szukać będzie korektury orzeczenia cywilnego w sądzie karnym. A jeżeli niezaprzysiężone, ale „uprzedzone" zeznanie strony stać będzie w sprzeczności ze zeznaniami świadka, to sędzia cywilny znajdzie się wobec przestępstwa karalnego. Wielekroć będzie musiał po myśli § 191 austr. p. c. względnie art. 202 polskiego k. p. c. zawiesić postępowanie dla wyświetlenia tego przestępstwa przez sąd karny?

Znajdziemy się wobec sytuacji sprzecznej: według przepisów o postępowaniu cywilnem (§ 377 ust. 3 austr. p. c. oraz art. 336 polsk. kpc.) dopiero zaprzysiężenie zeznań przez stronę poddaje fałszywe zeznanie pod sankcję karną, a jednocześnie samo już „uprzedzenie" przez sędziego o skutkach nieprawdziwych zeznań może pod tę sankcję poddać i niezaprzysiężone zeznanie strony.

Ta sprzeczność jest jednak zdaniem mojem tylko pozorną.

Jakie bowiem czynności sędzia przedsięwziąć ma w sporze cywilnym, o t e m p o s t a n a w i a w y ł ą c z n i e p r o c e d u r a c y w i l n a. Inne uprawnienia od tych, jakie sędziemu procedura wobec strony daje, sędziemu w sporze cywilnym nie przysługują, gdyż mogłyby one ukrócić p r a w a procesowe, jakie niewątpliwie procedura s t r o n o m przyznaje. Prawo procesowe jest bowiem prawem publicznem, ulegającem uzupełnieniom i zmianom jedynie i wyłącznie w drodze ustaw, a sędzia nie może w drodze analogji czy uzupełnień wyjść poza uprawnienia i obowiązki, przepisane prawem.

Z tego wynika, że o t r e ś c i sędziowskiego pouczenia względnie „uprzedzenia" strony w dowodzie z jej przesłuchania, rozstrzyga wyłącznie ustawa o postępowaniu cywilnem. Znaczy to, że po myśli § 376 austr. p. c. ma sędzia przed przesłuchaniem strony bez przysięgi zwrócić jej uwagę na to, że może być wezwaną do złożenia przysięgi na stwierdzenie swych zeznań. Tak samo postanawia § 3 art. 330 polskiego k. p. c., że sąd przed przystąpieniem do przesłuchania ma uprzedzić strony, że powinny zeznawać prawdę i że stosownie do okoliczności może być nakazane stwierdzenie ich zeznań przysięgą.

— (Należy tu koniecznie zwrócić uwagę również na art. 336 kpc. i od-

różnić „uprzedzenie" z art. 330 § 3 od „uprzedzenia" z art. 336. Nietyle art. 330 § 3, ile raczej art. 336 w związku z art. 302 § 3 wskazuje n. zd. niezbicie na to, iż sędzia cywilny dopiero, gdy przesłuchał już strony bez przysięgi i powziął postanowienie przesłuchania jednej z nich pod przysięgą (art. 333), może ją „uprzedzić o karalności fałszywych zeznań pod przysięgą" (art. 336). Z tej osnowy przepisu należy a contrario wnosić o niekaralności zeznań strony bez przysięgi złożonych. Ta osnowa art. 336 dowodzi atoli zarazem, iż sędziemu cyw. nie wolno „uprzedzać" strony o karalności zeznań, zanim nie powziął postanowienia przesłuchania jej pod przysięgą, w szczególności więc nie może on takiego „uprzedzenia" wygłosić przed przystąpieniem do pospolitego (niezaprzysiężonego) przesłuchania obu stron, bo w takim razie uprzedzenie nakazane w art. 336 byłoby już zbędne.— Przyp. Red.)

Inne więc uprzedzenie strony, a w szczególności uprzedzenie po myśli § 2 art. 140 k. k. wychodzi poza proceduralne uprawnienia sędziego w sporze cywilnym, sprzeciwia się istocie środka dowodowego przesłuchania stron i jest niedopuszczalne, a w ślad zatem — zdaniem mojem — skutków karnych nie powoduje.

Adw. **Dr. Józef Wachmann** (Lwów).

Z orzecznictwa cywilnego.

68) **Wyjaśnienia Ministerstwa, upoważnionego ustawą do udzielania obowiązujących wyjaśnień w zakresie danej ustawy, nie mają mocy wiążącej dla Sądu, jeżeli nie zostały ogłoszone w dzienniku ustaw Rz. P.**

Ministerstwo nie może w drodze wykładni zmieniać jasnych postanowień ustawy.

Odpowiedzialność państwa za szkodę powstałą przez zaniechanie należytego zgłoszenia urzędników państwowych, nie mających praw emerytalnych, w Zakładzie Ubezpieczeń, ma być oceniona według ogólnych przepisów ustawy cywilnej.

Państwo obowiązane jest wypłacać wdowie i dzieciom pozostałym po zmarłym urzędniku odpowiednia rentę jako odszkodowanie, jeżeli wskutek braku należytego zgłoszenia ubezpieczenia urzędnika, do takiej zapłaty nie byłby obowiązany Zakład ubezpieczeń.

Zaniedbanie takiego zgłoszenia ze strony urzędnika podlegającego ubezpieczeniu, odpowiedzialności powyższej nie wyklucza.

Orzeczenie Izby III. S. N. S. 1. z 29 lutego 1932 Rw. 254/32.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Dyduszyński, Hroboni, Dr. Łopuszański, Wiceprok. S. N. Wisłocki) nie uwzględnił rewizji od wyroku Sądu Apelacyjnego we Lwowie z dnia 12/X. 1931 I. Bc. 788/31, którym zatwierdzono wyrok Sądu Okręgowego we Lwowie z dnia 17/II. 1931 I. Cg. 202/30, przyznający powodom od pozwanego Skarbu Państwa tytułem renty Julji B. dożywotnio 59 zł. 60 gr. miesięcznie, małoletn. Antoniemu B. zaś aż do ukończenia 18-go roku życia 19 zł. 90 miesięcznie.

Z uzasadnienia: Z uwagi na to, że mąż i ojciec powodów, ś. p. Wojciech B., który był zatrudniony jako starszy kancelista w Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie w czasie od 18. sierpnia 1923 do swej śmierci w dniu 13 sierpnia 1929, był urzędnikiem prowizorycznym, ciążył na tej Dyrekcji ustawowy obowiązek ubezpieczenia go w Zakładzie Ubezpieczeń już od dnia 18. sierpnia 1923. Obowiązek ten wypływał z ramowego przepisu art. 2, pkt. 5 ustawy z dnia 10 marca 1921, poz. 370, Nr. 59 Dz. U. Rz. P., ustalającego tekst odnośnego postanowienia ustawy z dnia 16/XII. 1906 r. (austr. Dz. p. p. z r. 1907 Nr. 1), a wyłączającego od ubezpieczenia

jedynie funkcjonarjuszów państwowych, tudzież przedsiębiorstw państwowych, o ile mają zapewnione prawa emerytalne.

Warunek ten co do zmarłego nie zaistniał, jak to wynika z brzmienia art. 1 ustawy emerytalnej z dnia 11. grudnia 1923 Nr. 6, poz. 46/24, w związku z poprzedniemi ustawami emerytalnemi (z dn. 14. maja 1896 Nr. 74 austr. Dz. u. i z dnia 28. lipca 1921 Nr. 70, poz. 466 Dz. U. Rz. P.). Postanowienia zaś wyjątkowej natury, przewidziane w art. 9, l. 2, oraz 12, ust. 2 i ost. ustęp ustawy emerytalnej z r. 1923 (poz. 46/24), na które się strona pozwana powołuje, nie odnoszą się do danego wypadku. Zaznaczyć należy, że Dyrekcja Lasów Państwowych w r. 1928 zgłosiła ubezpieczenie ś. p. Wojciecha B. za czas od 1. X. 1925, a więc także za czas przed wejściem w życie rozp. Prez. Rz. P. z dnia 24. listopada 1927, poz. 911, Nr. 106 Dz. U. R. P. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, co poniekąd pozostaje w sprzeczności ze stanowiskiem, zajętem w rewizji, że wspomniana Dyrekcja nie miała obowiązku ubezpieczać ś. p. Wojciecha B., jako urzędnika prowizorycznego za ten czas.

Z ustaleń wyroków obu niższych instancyj wynika niewątpliwie, że Dyrekcja Lasów Państwowych nie wykonała należycie ciążącego na niej obowiązku, bo zgłosiła Wojciecha B. do ubezpieczenia w Zakładzie Ubezp. pracowników umysłowych tylko za czas od dnia 1. czerwca 1925, zamiast od początkowego dnia służby, t. j. od dnia 18. sierpnia 1923. Przez to zaniedbanie narażeni zostali powodowie na utratę renty wdowiej i sierocej w ustalonej w pierwszym wyroku wysokości, bo z powodu braku pełnego czasu wyczekiwania (60 miesięcy) wymaganego w art. 16 ust. 5 rozp. o ubezp. prac. um. (poz. 911 Nr. 106/27 Dz. U. Rz. P.), obowiązującego już w chwili śmierci ubezpieczonego, odmówiono powodom przyznania renty i wypłacono im jedynie jednorazową odprawę w kwocie 3.943 zł. 60 gr.

Wina pozwanej strony otóż leży w naruszeniu ustawowego obowiązku (§ 1298 u. c.). Skarb Państwa, jako jednolity podmiot prawny, odpowiada za winę swych organów, wobec czego odpada potrzeba rozpatrywania, który z tych organów dopuścił się przewinienia; jest to bowiem pytanie, tyczące się wewnętrznego stosunku władz skarbowych do siebie, a nie mające wpływu na ocenę odpowiedzialności Skarbu Państwa w stosunku do powodów.

Wyjaśnienie, udzielone przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społ. Dyrekcji lasów państwowych pismem z dnia 27 września 1923 (Nr. 511/VII.), w tym kierunku, że prowizoryczni funkcjonarjusze państwowi nie podlegają przymusowemu obowiązkowi ubezpieczenia, nie wiąże sądu. Wprawdzie rzeczone Ministerstwo zostało art. 55 ust. z 10/VI. 1921 poz. 370 Dz. U. R. P. upoważnione do udzielania obowiązujących wyjaśnień w zakresie tej ustawy, atoli wydany okólnik, o którym była mowa, nie może stanowić wykładni autentycznej, wiążącej sąd, już z tej przyczyny, że nie został ogłoszony w Dzienniku Ustaw Rz. P. i tem samem nie ma mocy obowiązującej (ust. z dn. 31. lipca 1919 Nr. 66 poz. 400 Dz. U.). Pozatem nie mogło Ministerstwo Pracy i Opieki Sol. w drodze wykładni zmieniać jasnych postanowień powołanej ustawy ubezpieczeniowej, bo do tego nie było upoważnione.

Wyłania się teraz zasadnicze pytanie, czy Skarb Państwa odpowiada za szkodę, zrządzoną powodom, jako tym osobom, do których utrzymania ś. p. Wojciech B. był obowiązany. Na pytanie to należy dać odpowiedź twierdzącą. Ubezpieczenie funkcjonarjusza państwowego, będące skutkiem umowy służbowej, zawartej między nim a państwem przez odnośne organy administracyjne, nie jest wykonaniem aktu zwierzchniej władzy państwowej w stosunku do mieszkańca państwa, ale jest to czynność o charakterze gospodarczo-administracyjnym, zarówno, jak inne podobne czynności w zakresie różnych przedsiębiorstw (kolejowego, pocztowego, lasowego i t. p.). Czynności te bowiem mogłaby spełniać także i osoba prywatna. Nie można więc ubezpieczenia pracowników państwowych w odnośnym zakładzie uznać za akt publiczno-prawnej natury, ileże ustawa nałożyła obowiązek przymusowego ubezpieczania pracowników umysłowych także na właścicieli przedsiębiorstw prywatnych, a nawet pracownikom tym zastrzegła prawo dokonania zgłoszeń, jeżeli ich obowiązany do tego pracodawca nie uskutecznił. Odpowiedzialność

Państwa za szkodę powstałą przez zaniechanie należytego zgłoszenia do zabezpieczenia ś. p. Wojciecha B. ma w danym wypadku charakter prywatno-prawny, a zatem oceniona być musi według ogólnych przepisów ustawy cywilnej (XXX. rozdz. kod. cyw. — §§ 1295 i nast.). Nie zmienia postaci rzeczy okoliczność, że źródłem powstania prywatno-prawnego roszczenia odszkodowawczego był w danym wypadku stosunek służbowy między pracownikiem umysłowym a Państwem, posiadający cechy publiczno-prawne, bo to nie wyklucza wcale powstania w pewnych wypadkach roszczeń prywatno-prawnych w ramach tego stosunku. Z tego samego zasadniczego stanowiska wyszło też orzeczenie składu 7 sędziów (III. Prez. 125/31 — III. 1 Rw. 121—131/31). W tym stanie rzeczy rozpatrywanie sprawy z punktu widzenia art. 121 Konst., nie mogłoby mieć zgoła żadnego wpływu na wynik sporu i dlatego słusznie pominięto w wyrokach rozważania na ten temat. Przepis § 1304 u. c. o winie podzielonej nie mógł tu być zastosowany. To, że ś. p. Wojciech B. za swego życia nie korzystał z uprawnienia do samorzutnego zgłoszenia swego ubezpieczenia, nadanego mu w art. 106 ust. 3 rozp. ubezpieczeniowego z r. 1927, nie uzasadnia wcale przyjęcia współwiny po jego stronie. Dopieroco wymieniony przepis przeciwstawia prawo pracownika do dokonania zgłoszeń ubezpieczeniowych, takiemu obowiązkowi pracodawcy. Z tego zaś, że ktoś nie korzysta ze swego prawa, nie może wyniknąć dlań żadna odpowiedzialność, zwłaszcza w danym wypadku ze względu na stosunek ś. p. B. do Dyrekcji Lasów Państwowych, jako swej władzy przełożonej. Zresztą z art. 106 ust. 3 wynika, że tylko zgłoszenie, dokonane przez pracownika w terminie ustawowym i zawierające wymagane, a zgodne ze stanem faktycznym dane, zwalnia pracodawcę od odowiedzialności za ewentualne zaniedbanie z jego strony obowiązku zgłoszenia ubezpieczenia. Pozatem pracodawca odpowiada za szkodę, wyrządzoną zaniedbaniem zgłoszenia.

Uwaga Redakcji: Orzeczenie powyższe — nader starannie i wnikliwie uzasadnione — należy uznać i powitać jako jedno z sztandarowych orzeczeń polskiego Sądu Najwyższego, stających w obronie zarówno niezawisłości sądownictwa od władzy wykonawczej, jakoteż — idących z niezawisłością sądów zazwyczaj w parze — zasadniczych i życiowych praw jednostki, któremi aż nadto często niestety w obecnych czasach autorytety administracyjne pomiatają...

---

69) **W wypadku, gdy rozporządzenie ostatniej woli zostało ujawnione po ukończeniu przewodu spadkowego, termin 3-letni do zaskarżenia ważności tego rozporządzenia z § 1487 u. c. należy liczyć od chwili, gdy uprawniony przystępuje do realizacji praw wynikających z tego rozporządzenia ostatniej woli.**

Orzeczenie Izby III. S. N. S. 1. z 19. maja 1932 Rw. 894/32.

Sąd grodzki w Drohobyczu (S. Buczkowski) wyrokiem z 28/IV. 1931 XII. C. 503/30 uznał powoda za właściciela parcel l. k. 62/1, 3/2, 4/2, 4/7 w G. W.

Sąd Okręgowy w Samborze (S. S. O. Langer, Hilbricht, Dr. Winter) wyrokiem z dn. 10/XI. 1931 I. Bc. 672/31 oddalił powoda z żądaniem skargi.

Z uzasadnienia: Po ponowieniu dowodów w przewodzie odwoławczym ustalono, że rozporządzenie ostatniej woli Tekli M. sporządzono wobec tylko 2 świadków, zaczem nie zaszły formalne wymogi ważności tego rozporządzenia według § 585, 586 u. c., który to zarzut pozwany wyraźnie podniósł. Błędne jest zapatrywanie Sądu I., że podniesienie tego zarzutu było spóźnione ze względu na przepis § 1487 u. c., albowiem 3-letni czasokres do zaskarżenia ważności rozporządzenia ostatniej woli liczony ma być wtedy, gdy je sąd spadkowy przyjmuje jako podstawę rozprawy spadkowej z odesłaniem dziedziców ustawowych na drogę sporu o jego nieważność, nie zaś w tych wypadkach, gdy po ukończeniu przewodu spadkowego rozporządzenie ostatniej woli zostanie odnalezione i uprawniony z niego przystępuje do realizacji swych praw. W tym wypadku można w drodze zarzutu wystąpić z kwestja nieważności dopiero przy tej realizacji.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Dyduszyński, Dr. Wawrzkowicz, Dr. Łopu-

szański, Wiceprok. Zacharjasiewicz) nie uwzględnił rewizji.

Z uzasadnienia: W kwestji prawnej podziela Sąd Najwyższy w zupełności pogląd Sądu odwoławczego. Należy też mieć na uwadze, że rozporządzenie ostatniej woli ś. p. Tekli M. zostało ujawnione już po wydaniu dekretu dziedzictwa na zasadzie ustawowego porządku dziedziczenia, wobec czego sąd spadkowy ograniczył się tylko do czynności przewidzianych w § 180 pat. niesp., zaś osobom, któreby z ogłoszonego rozporządzenia ostatniej woli wysnuwały dla siebie jakieś prawa, przysługiwała możność dochodzenia tych praw bądź to za pomocą skargi z § 823 u. c., bądź też skargą o wydanie legatu. Jak długo więc nikt z uprawnionych na zasadzie rozporządzenia ostatniej woli ś. p. Tekli M. nie wystąpił z jedną z tych skarg, nie miał pozwany najmniejszej potrzeby dochodzić nieważności wspomnianego rozporządzenia ostatniej woli, a tem samem w myśl reguły wyrażonej w § 1478 u. c., początek przedawnienia z § 1487 u. c., nie zaczął biec. Rozpoczęcie biegu przedawnienia liczyć można najwcześniej od dnia doręczenia pierwpozwanemu uchwały sądowej z dnia 3. lipca 1930 L. P. XI. 96/16, zawierającej oświadczenie, jakie legaty zostały tem rozporządzeniem ustanowione, a właściwie od dnia 2. lipca 1930 r., w którym powód przed komisją sądową wystąpił z żądaniem przydzielenia mu gruntów legowanych przez matkę, od tego czasu jednak jeszcze 3 lata nie minęły.

---

70) Roszczenia osób trzecich do własności majątku objętego sporem zaczepnym, nie stają na przeszkodzie do zwalczania czynności prawnej wobec nastepcy prawnego dłużnika.

Orzeczenie Izby III. S. N. L. 1 z 8. marca 1932 Rw. 88/32.

Sąd grodzki w Mościskach (S. gr. Koczenasz) wyrokiem z 26/I. 1931 I. C. 183/28 oddalił powodów z żądaniem uznania kontraktu darowizny z daty Mościska dnia 27/X. 1926 L. rep. 5450, którym Jan Gn. darował pozwanemu, swemu synowi, majątek nieruchomy, za bezskuteczny wobec pretensji powodów do Jana G.

Z uzasadnienia: Z ustalonego stanu rzeczy w kwestji nabycia nieruchomości będących przedmiotem spornego kontraktu darowizny, przez Jana G., wynika, że intabulacja tych nieruchomości na rzecz Jana G. nastąpiła wbrew woli ich właściwej nabywczyni Marji G. matki pozwanego, zaczem Jana G., mimo tej intabulacji, nie należało uznać za właściciela. Sporny kontrakt darowizny, przenoszący własność rzeczonych nieruchomości na pozwanego, jako nie dotyczący majątku dłużnika powodów, nie ulega zaczepieniu w myśl przepisów ordynacji zaczepnej.

Sąd Okręgowy w Przemyślu, jako odwoławczy, (Wicepr. Hoszek, S. O. Dr. Kwasik, Kalinicz) wyrokiem z 17/IX. 1931 II. Bc. 307/31, zatwierdził wyrok I. inst.

Z uzasadnienia: Najistotniejsza dla sprawy kwestja, t. j. czy właścicielem gruntów, stanowiących przedmiot spornych kontraktów, był ojciec pozwanego Jan G., czy też Marja G., została wynikami rozprawy należycie wyświetlona i gdy sąd I. na podstawie wyniku przeprowadzonych dowodów ustalił, że właścicielką tych gruntów była Marja G., to wobec przepisu § 1 ord. zaczepnej, według którego poza konkursem w celu zaspokojenia wierzyciela, można zaczepiać tylko takie czynności prawne, które dotyczą majątku dłużnika, żądanie skargowe powodów jest prawnie nieuzasadnione.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Dr. Bresiewicz, Bańkowski, Dyduszyński, Wiceprok. Dr. Hołowczak) na rewizję powodów, zniósł wyroki obydwu sądów niższych instancyj i zwrócił sprawę sądowi I. inst. do ponownej rozprawy i orzeczenia.

Z uzasadnienia: Nie można zgodzić się z poglądem zaskarżonego wyroku, że zwalczana w sporze czynność prawna, nie dotyczyła majątku dłużnika powodów. Według treści umowy z daty Mościska 27/X. 1926 l. rep. 5450, co wynika również z ustaleń obu sądów, dłużnik powodów przeniósł na pozwanego wpisane dotąd na swoją rzecz w księgach gruntowych na podstawie kontraktów kupna-sprzedaży prawo własności nieruchomości, we wspomnianej umowie bliżej określonych. Wynika z tego, że dłużnik powodów posiadał ważny tytuł i sposób nabycia (§§ 423, 424, 425 i 431 u. c.) nieru-

chomości odstąpionych zwalczaną w sporze umową pozwanemu, czyli, że nieruchomości te stanowiły majątek dłużnika powodów. Powodowie jako wierzyciele tego ostatniego byli zatem według § 1 rozp. cesarskiego z 10. grudnia 1914 Nr. 337 o wzruszeniu czynności prawnych uprawnieni, zwalczać i żądać uznania bezskuteczności czynności prawnej, o ile dotyczyła przeniesionego na pozwanego majątku ich dłużnika. Zarzut pozwanego, że zwalczana w sporze czynność prawna dotyczyła faktycznie nie majątku prawozlewcy pozwanego, ale jego żony a matki pozwanego, nie ma dla oceny tego sporu istotnego znaczenia. Badanie bowiem praw osób trzecich do będącego przedmiotem zwalczanej w sporze czynności prawnej majątku dłużnika, wychodziło poza ramy sporu zaczepnego, w którym biorą udział jedynie wierzyciel i następca prawny dłużnika. Osobie trzeciej, roszczącej sobie prawo do majątku dłużnika objętego zwalczaną w sporze zaczepnym czynnością prawną, przysługuje zresztą według § 37 o. e. prawo sprzeciwu, w razie, gdyby wierzyciele z tego majątku poszukiwali zaspokojenia swych pretensyj w drodze egzekucji. Pozwany nie może się zatem zasłaniać w sporze zaczepnym prawami trzeciej osoby do majątku dłużnika, zwłaszcza, że nie można obecnie twierdzić, że ta trzecia osoba sprzeciwi się wogóle zaspokojeniu wierzycieli z przeniesionego na pozwanego majątku. Ponieważ jednak sądy, wychodząc z błędnego założenia prawnego, nie zbadały ani nie ustaliły dalszych przesłanek skargi zaczepnej, wymaganych do oceny roszczeń dochodzonych w sporze, Sąd Najwyższy zniósł według § 510 p. c. wyroki objęte pismem rewizyjnem.

---

71) **Odgraniczenie lub odsunięcie budynków przeznaczonych na pomieszczenie pracowników kolei od stacji i torów kolejowych ze względów bezpieczeństwa, nie odbiera tym budynkom charakteru budynków stacyjnych. Budynki te nie podlegają ochronie lokatorów (art. 2, lit. a ust. o ochr. lok.).**

Orzeczenie Izby III. S. N. z 15. marca 1932 Rw. 193/32.

Sąd grodzki w Krakowie (S. gr. Dr. Swolkień) wyrokiem z dnia 13/V. 1931 XIX C. 517/30 uchylił wypowiedzenie najmu mieszkania z dnia 26/VI. 1930 K. 917/30.

Z uzasadnienia: Stanowiący własność Państwa budynek mieszkalny, w którym znajduje się sporne mieszkanie, położony jest przy ulicy Zbożowej i przylega bezpośrednio do drugiego podobnego budynku mieszkalnego, nie przytyka natomiast do zabudowań stacyjnych, czy innych urządzeń kolejowych. Od strony bowiem dworca towarowego i linji kolejowych oddzielony jest wolną przestrzenią, która stanowi częściowo podwórze przed obu domami mieszkalnemi, częścią zaś podzielona jest na małe ogródki, poza któremi dopiero ciągnie się ogrodzenie z grubych podkładów kolejowych, które cały ten obszar wraz z domami mieszkalnemi (oznaczony na planie lit. A. B. C.) odgranicza ściśle od zabudowań stacyjnych i torów kolejowych. Przez wolne przejście, stanowiące jedyny dostęp do tych budynków, łączą się one z ulicą Zbożową, a przez nią z główną siecią ulic miejskich, wchodząc w skład zabudowań miejskich. Dom przeto, w którym mieści się sporne mieszkanie, leży poza obszarem dworca towarowego i nie pozostaje w łączności z ruchem kolejowym, zaczem nie ma charakteru realności wymienionych w art. 2, lit. a) ustawy o ochronie lokatorów i przepisom tej ustawy podlega.

Sąd Okręgowy w Krakowie, jako odwoławczy (S. S. N. Dr. Matuziński, Dr. Münnich i Kordasiewicz) wyrokiem z 9. listopada 1931 III. 1 Bc. 1136/31, utrzymał w mocy wypowiedzenie najmu.

Z uzasadnienia: W danym wypadku nie chodzi o ścisły obszar stacyjny lub linji kolejowej w technicznem tego słowa znaczeniu, lecz idzie tu o budynki położone na gruncie bezporśednio łączącym się z obszarem stacji i linji kolejowej w całości wywłaszczonym pod kolej. Należy przeto przyjąć, że grunt i położone na nim budynki leżą na obszarze stacji i jako takie nie podlegają ochronie lokatorskiej.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Grabowski, Dr. Bresiewicz, Dr. Wajda, Prok. Staszewski) nie uwzględnił rewizji.

Z uzasadnienia: W rzeczy samej rewizja podnosi słusznie, że w myśl

art. 2, l. 1, lit. a) ustawy o ochr. lok. dla oceny, czy budynek podlega tej ochronie są 3 czynniki miarodajne: a) położenie budynku, b) osoba właściciela, c) przeznaczenie budynku. Odnośnie do pytań pod b) i c) niema sporu, bo budynek pod L. 5 (orjentac.) przy ul. Zbożowej jest niewątpliwie własnością Skarbu Państwa i jest przeznaczony na pomieszczenie pracowników przedsiębiorstwa koleji państwowych. Chodzi zatem tylko o rozpoznanie pytania, czy „budynek ten jest położony na obszarze stacji lub linji kolejowej". Słusznie już podniósł Sąd II., że tych wyrazów ustawy co do linji koleji, nie można brać dosłownie, bo na torze koleji nie stoi żaden budynek; nie można także obszaru stacji ograniczać do miejsca, na którem odbywa się ruch osobowy i towarowy, podlegający bezpośrednio nadzorowi zawiadowcy stacji. Linja kolejowa jest to pas gruntu, który w miarę potrzeby przedsiębiorstwa i ukształtowania terenu zwęża się lub rozszerza i przybiera często kształty nie podobne do linji prostej. Stacja zaś jest znacznem rozszerzeniem linji kolejowej, bo obejmuje nietylko zwiększoną znacznie ilość torów, ale i cały szereg budynków dla umożliwienia ruchu osób i towarów, oraz dla pomieszczenia przyborów technicznych (warsztaty, węgiel) i osób zajętych przy ruchu (mieszkania). Obszar większej stacji nie może uniknąć skrzyżowania się z drogami publicznemi, ale te drogi nie rozdzielają całości obszaru kolejowego (por. § 6/2 rozp. Min. Rob. publ. i koleji z d. 2/VII. 1924 Poz. 641 D. U.). Obszar kawałka gruntu, na którym stoi przedmiotowy budynek, ma kształt trójkątny i łączy się bezpośrednio z obszarem stacji zajętym przez tory kolejowe. — (W tem miejscu następuje szczegółowy opis faktycznej konfiguracji terenu i umiejscowienia przedmiotowego budynku. Przyp. Red.). — Cała zresztą stacja leży na obszarze miasta i z przytykania ulic miasta do obszaru stacji i numeracji domów kolejowych, położonych przy ulicy, nie można wysnuć żadnego wniosku w tym kierunku, że dom nie leży na obszarze stacji.

---

72) **Umowa zapewniająca jednemu z wierzycieli szczególne korzyści (§ 47 ord. ukł.), zawarta w toku postępowania układowego przeciw dłużnikowi, nie uzyskuje ważności wskutek niedojścia układu do skutku.**

Orzeczenie Izby III. S. N. S. 1. z 6. kwietnia 1932 Rw. 10/32.

Sąd Okręgowy w Cieszynie (S. S. O. Gruber) wyrokiem z dnia 24/II. 1931 III. Cw. 184/30, uchylił wekslowy nakaz zapłaty z 9/XII. 1930.

Z uzasadnienia: Zarzut nieważności zobowiązania wekslowego w myśl § 47 ord. ukł. jest uzasadniony wobec faktu, że weksel został dany powodowi na zabezpieczenie dotrzymania umowy, dającej powodowi jako wierzycielowi, specjalnie korzystne terminy płatności zobowiązań Emila G., do którego majątku w czasie zawarcia tej umowy, wszczęto postępowanie układowe, przyczem obojętną jest okoliczność, że Emil G. zobowiązał się po zawarciu tej umowy, cofnąć wniosek układowy, co też rzeczywiście uczynił — tak, że do zawarcia układu nie doszło. Ordynacja układowa bowiem nie wymaga związku takiej umowy z samem postępowaniem układowem i nie wymaga nawet, by takie udzielenie specjalnych korzyści w danym razie było zamierzone.

Sąd Apelacyjny w Katowicach (S. S. A. Dr. Pinert, Handzel, Grzywacz), wyrokiem z 29/X. 1931 I. Bc. 93/31 zatwierdził wyrok I. instancji.

Z uzasadnienia: Przytoczonym w § 47 ord. ukł. terminom należy przypisać znaczenie kresów, do których upływu nie wolno zawierać szczegółowych układów, połączonych z wyjątkową korzyścią dla pojedynczych wierzycieli, a to pod groźbą nieważności. Dalszy przebieg postępowania układowego, zwłaszcza okoliczność, czy układ sądowy doszedł do skutku, czy nie, jest bez miarodajnego znaczenia, co odnosi się również do wypadku, gdy zawarty układ z jakiegokolwiek bądź powodu nie uzyskuje mocy obowiązującej. Przyjęcie w tym wypadku możliwości warunkowej nieważności umów odrębnych prowadziłoby do wyniku, że umowa taka służyłaby za podstawę do opierającego się na przepisie § 50, l. 3 ord. ukł. odmówienia zatwierdzenia układu przez sąd, a po udaremnieniu dojścia do

skutku sprawiedliwego w stosunku do wszystkich wierzycieli układu, odzyskiwałaby wiążącą strony ważność, wbrew zasadom uczciwego obrotu, na których opierać się ma postępowanie układowe.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Hroboni, Dr. Bresiewicz, Dyduszyński, Prok. S. N. Staszewski) nie uwzględnił rewizji.

Z uzasadnienia: Z przepisu § 47 ord. ukł. nie wynika, by zawarcie układu lub wydanie uchwały zatwierdzającej były warunkiem nieważności umowy o szczególne korzyści. Że chodzi tu o czas, w którym ustawa zabrania umów o szczególne korzyści, nie zaś o warunek, wskazują też słowa „w czasie", użyte przy drugiej ewentualności § 47 ord. ukł., połączonej z pierwszą słowem „lub". Wywody rewizji, że umowa o szczególne korzyści staje się nieważną jedynie wtedy, gdy sąd nie wiedząc o niej, układ zatwierdzi, zostaje zaś nadal ważną, gdy sąd wskutek tej właśnie umowy odmówił zatwierdzenia układu, nie znajdują uzasadnienia w ustawie, która różnicy takiej nie czyni. W czasie zawarcia umowy o szczególne korzyści nie wiedzą jeszcze kontrahenci, czy do układu dojdzie i czy sąd układ zatwierdzi, zaś przepis § 47 ord. ukł. uznaje umowę taką za nieważną, bez różnicy, czy do układu i zatwierdzenia dojdzie, czy nie. Brak więc w przepisie tym podstaw do zawieszania ważności umowy o szczególne korzyści do czasu, aż rozstrzygnie się sprawa układu i jego zatwierdzenia. Przepisy § 50/3 i 58 ord. ukł. zajmują się wpływem umowy o szczególne korzyści na układ i jego skutki, zatem nie tyczą one kwestji ważności umowy, załatwionej postanowieniem § 47 ord. ukł. Chybione są więc zestawienia przepisów § 50/3 i 58 ord. ukł. z przepisem § 47 i wysnute z takiego zestawienia wnioski rewizji, jak niemniej obojętne są rozważania, zresztą bezpodstawne, że umowa taka jest godziwa.

---

73) Nabywca działki gruntowej, podlegającej ustawie o ochronie drobnych dzierżawców, nie może opierać wypowiedzenia dzierżawy na przepisie art. 8 lit. b) rzeczonej ustawy, jeżeli jego poprzednikowi prawo to nie służyło.

Orzeczenie Izby III. S. N. S. 1. z 12 maja 1932 Rw. 358/32.

Sąd grodzki w Sanoku (S. gr. Jurkiewicz) wyrokiem z 24/I. 1931 II. C. 684/30 utrzymał w mocy wypowiedzenie z dnia 9/XII. 1930.

Z uzasadnienia: Pozwany wraz z żoną są współwłaścicielami realności o obszarze 4 morgi, 172 sążni, a nadto żona pozwanego jest właścicielką realności o obszarze 1 morg 316 sążni, zaczem dzierżawiąc prócz tego sporną działkę o obszarze 6 morgów, wraz z żoną posiada i używa 12 morgów i 488 sążni. Tymczasem powodowie mają w posiadaniu 3 morgi 237 sążni, gdyż reszta parcel będących ich własnością, jest w posiadaniu u drobnych dzierżawców. Skoro tedy pozwany posiada więcej gruntu, niż właściciel spornej działki, przeto wypowiedzenie dzierżawy znajduje uzasadnienie w przepisie ustawy z 21/VII. 1924 Dz. U. R. P. Nr. 75, poz. 741 o ochronie drobnych dzierżawców.

Sąd Okręgowy w Sanoku (S. S. O. Szulakiewicz, Kruszelnicki, Bernhaut) wyrokiem z dnia 6/VII. 1931 I. Bc. 189/31 uchylił wypowiedzenie.

Z uzasadnienia: Sporną działkę gruntową wchodzącą w skład realności whl. 914 ks. gr. gm. Z. dzierżawił pozwany u poprzednika powodów Bolesława D., który w czasie sprzedaży realności whl. 914 na rzecz powodów, był właścicielem kilkuset morgów gruntu, a więc posiadał więcej, anіżeli pozwany. Powodom jako prawonabywcom Bolesława D. nie przysługuje prawo wypowiedzenia pozwanemu dzierżawy z przyczyny wymienionej w art. 8, lit. b ustawy o ochr. dr. dz., gdyż uprawnienie to nie przysługiwało pierwotnemu właścicielowi spornej działki. Przez słowo „właściciel" należy rozumieć pierwotnego właściciela działki gruntowej podlegającej ochronie ustawy z dnia 31. lipca 1924 Nr. 75 Dz. U. R. P. poz. 741, a nie jego prawonabywców, co wynika z przepisów art. 7 i 8, w których mowa jest jedynie o właścicielu, a które nigdzie nie wspominają o prawonabywcach. Poprzednik

powodów nie mógł tedy przenieść na nich nieistniejącego prawa wypowiedzenia dzierżawy (§ 442 u. c.).

Sąd Najwyższy (Prez. S. N. Dr. Sieradzki, S. S. N. Dr. Wawrzkowicz, Dr. Łopuszański, Prok. S. N. Staszewski) nie uwzględnił rewizji — a to z tych samych pobudek jak Sąd odwoławczy, z podkreśleniem społecznego charakteru i celu ochrony drobnych dzierżawców, który byłby udaremniany wskutek wykładni odmiennej.

Z wydawnictw nadesłanych.

— **Prof. Stanisław Gołąb: Zarys polskiego procesu cywilnego.** Zeszyt pierwszy. Jurysdykcja Sądów Powszechnych. — Kraków, Księgarnia Powszechna 1932.

Na książkę taką już oddawna czekano. Czekali na nią praktycy, by w systematycznem, naukowem ujęciu otrzymać całokształt przepisów nowego k. p. c., przepuszczony jednocześnie przez pryzmat interpretacyjny ich użyteczności praktycznej. Czekała na nią studjująca młodzież, potrzebując niezawodnego, kompetentnego przewodnika naukowego do gruntownego przyswojenia sobie instytucyj nowego ustawodawstwa procesowego, a jednocześnie do wniknięcia w teoretyczne podstawy procesu cywilnego.

Oba te cele spełnia książka prof. Gołąba znakomicie. Przyczynia się do tego w znacznej mierze powściągliwość stylu, zciszenie nerwu polemicznego przy roztrząsaniu kwestyj, które już w młodej literaturze naszej o normach k. p. c., okazały się spornemi. Autor — świetny pozatem i niebezpieczny polemista — jedynie w marginesowych uwagach, wprowadza dygresje polemiczne, co niejednokrotnie (np. przy forum contractus, str. 97) przyczynia się do wyjaśnienia nieszczególnie użytego wyrażenia ustawy. Układ taki daje przez nierozbijanie zwartości, całość nad wyraz przejrzystą. Trzeba np. było naprawdę zbytecznego i niezrozumiałego pojęcia wprowadzonego przez k. p. c. w art. 43, gdzie mowa o miejscu ostatniego wspólnego „zamieszkania", w którem jeden z małżonków „stale przebywa", by Autora wytrącić z tonu naukowej równowagi, która cechuje książkę i to zamącenie pojęć prawnych, miejsce „stałego" pobytu, nazwać — słusznie — „hermafrodytą prawnym, wahającym się między pojęciem miejsca zamieszkania a pojęciem pobytu" (str. 85).

Zeszyt pierwszy zarysu (184 stronic ósemkowych!), dzieli się na dwie części. Jedna obejmuje warunki dopuszczalności drogi procesu cywilnego (str. 11—44), a druga omawia właściwość sądu, a więc, poprzedzone „uwagami ogólnemi, rodzaje właściwości sądów, badanie właściwości i przekazanie sprawy, dalej właściwość miejscową (str. 64—110) oraz rzeczową (str. 111—143), poczem specjalne rozdziały (§ 5 i 6) poświęcono zagadnieniu „forum prorogatum" tudzież sporom o właściwość (str. 149—167), wreszcie zaś przepisy dotyczące wyłączenia sędziego (str. 168—184).

Autor — doskonały teoretyk i pierwszorzędny znawca, bo współkodyfikator procesu cywilnego — wyłuszcza już w pierwszej części w jasny i przystępny sposób założenia procesu cywilnego (str. 12 i 13), choć wyraźnie w słowie wstępnem się zastrzega, że wywody teoretyczne o procesie cyw. i czysto teoretyczne wnioski zachowuje sobie na koniec, po wyczerpaniu materjału dogmatycznego.

Licząc się z szczupłemi granicami rubryki recenzyjnej i nie mogąc przeto bogatej treści tego „Zarysu" zreferować tak dokładnie, jakby na to zasługiwała, poprzestanę na przytoczeniu kilku szczególnie zainteresować nas mogących poglądów Autora. — I tak, w toku wywodów o właściwości sądów, omawiając przepisy dotyczące wartości przedmiotu sporu, podnosi Autor przy art. 19 k. p. c. zupełnie słusznie, że gdy spory najmu (nie z dzierżawy) należą do właściwości rzeczowej sądów grodzkich ratione materiae (art. 10, l. 36), przeto przepis o wartości przedmiotu sporu, jako podstawy właściwości sądu, nie powinien mieć do nich zastosowania. W konsekwencji

przepis art. 19, o ile idzie o spory z umów najmu, może mieć znaczenie tylko dla wymiaru opłat sądowych, nie zaś dla właściwości sądu. Zresztą wedle ustawy o kosztach sądowych (Rozp. Prez. Rzeczp. z dn. 27/X. 1932 Dz. U. R. P. Nr. 93, poz. 805, art. 20, zd. 1) wartość przedmiotu sporu, jako podstawa dla wymiaru wpisu, oznacza się wedle przepisów k. p. c.

Omawiając właściwość wyłączną sądu w sprawach spadkowych (art. 41 k. p. c.), wyraża Autor pogląd, że słowa „dopóki dziedzice prawnie nie objęli spadku", nie oznaczają jedynie „objęcie prawne" (str. 81) t. zn. dokonane na podstawie prawomocnego postanowienia sądowego, ale dziedzice muszą ponadto *być już wprowadzeni w posiadanie rzeczy spadkowych*. Trudno się otóż zgodzić z tem stanowiskiem, którego zresztą sam Autor nie zajął w sposób kategoryczny („Kwestję tę uważam zresztą za wątpliwą" — str. 82).

Podstawy dla oznaczenia właściwości, zwłaszcza wyłącznej, wymagają szczególnej jasności i ścisłości określenia. Chwila sądowego przyznania spadku daje się otóż ściślej oznaczyć, aniżeli czas fizycznego objęcia w posiadanie rzeczy spadkowych. Pozatem jest ona przeważnie równoczesna dla wszystkich dziedziców i w ten sposób markantnie zarysowuje się zakończenie właściwości wyłącznej z art. 41, co przy objęciu rzeczy spadkowych w fizyczne posiadanie przez poszczególnych dziedziców z równą dokładnością nie dałoby się stwierdzić. Dlatego należałoby granicę ostateczną tejże właściwości przyjąć z uprawomocnieniem się dekretu dziedzictwa (przynajmniej w b. zaborze austr.).

Słusznie zupełnie podnosi natomiast Autor, iż właściwość przemienna „sądu organu" z art. 34, § 1 będzie miała zastosowanie przeważnie do osób prawnych (str. 93), gdyż w sporach przeciwko osobom fizycznym sąd ten o tyle mógłby być kwestjonowany, że osoby takie nie mają swych „organów", a jedynie pełnomocników.

Książka prof. Gołąba obfituje jednak w mnóstwo cennych rozstrzygnięć interpretacyjnych, które pozostawić musimy „ciekawości naukowej" Czytelników, a które z pewnością po wejściu k. p. c. w życie odbiją się żywem echem w orzecznictwie i przyczynią się do rozświetlenia niejednego zagadnienia spornego i do ustalenia „communis opinio". Dlatego też z najszczerszem zainteresowaniem czekamy dalszych zeszytów „Zarysu".

Mgr. Izydor Reisler.

— **Magnus: Tabellen zum internationalen Recht.** Viertes Heft. **Wechselrecht.** Zweite Auflage, Berlin 1930. Verlag von **Franz Vahlen** W. 9, Linkstrasse 16.

Żadna z dziedzin obrotu prawnego nie wymaga takiej znajomości norm zagranicznych jak obrót wekslowy. Dlatego nie da się wprost ocenić korzyść z wydawnictwa, które w przejrzystej, acz skondensowanej formie tabel, podaje wszystkie bezmała ustawodawstwa świata tyczące tej materji.

Materjał porównawczy obejmuje 66 państw, między innemi tak egzotycznych jak Haiti, Liberję, Syrję, Persję, Sjam i Republiki Środkowo-amerykańskie. Jako dodatki załączono konwencję haską oraz konwencję genewską z r. 1930 w sprawie jednolitej ustawy wekslowej. W uwagach omówione są dokładnie różnice pomiędzy temi konwencjami. Wreszcie kończy książkę zbiór wszelkich możliwych europejskich i amerykańskich formularzy wekslowych.

Tablice, stanowiące właściwą zawartość tej publikacji, dzielą się na poszczególne kolumny obejmujące: 1) źródła prawne, 2) zasadnicze pojęcia, 3) zdolność wekslowa, 4) forma (kolumna ta obejmuje 2 działy, weksel własny i trasowany), 5) mnogość egzemplarzy wekslowych, 6) wystawienie, 7) akcept, 8) dochodzenie zwrotne przed płatnością, 9) awal, 10) podpis przez pełnomocnika, 11) obrót wekslowy, 12) płatność, 13) niewykupienie i dochodzenie zwrotu po płatności, 14) wyręczenie, 15) zarzuty, 16) przedawnienie, 17) fałsze, 18) wzbogacenie, 19) uszkodzenie weksla i amortyzacja, 20) międzynarodowe prawo wekslowe, 21) proces wekslowy i 22) podatek wekslowy. Układ materjału jest nad wyraz przejrzysty i jasny, co umożliwia szybką i niemęczącą orjentację.

Książka ta ma wielkie znaczenie dla naukowców, sędziów i adwokatów jako doskonała podręczna encyklopedja tej dziedziny prawa. — Mgr. **I. R.**

— **Dr. Bronisław Feller: Kodeks kolejowy,** T. I. Polska pragmatyka kolejowa z komentarzem. Wyd. II. T. II. — **Kolejowa ustawa emerytalna** i rozporządzenie Min. Komunikacji o opiece lekarskiej. Kraków, Księgarnia **Gebethnera i Wolffa** w Krakowie.

Dwa te tomiki stanowią część Polskiego Kodeksu kolejowego, który ma objąć także Rozp. Prez. Rzeczp. P. o Polskich kolejach państwowych, przepisy tyczące odpowiedzialności kolei wedle ustaw 3 zaborów wraz z orzecznictwem Sądu Najwyższego i Najwyższego Tryb. Adm. Pierwszy tomik zawiera Rozporządzenie Rady Ministrów z r. 1929 — o stosunku służbowym pracowników przedsiębiorstwa P. K. P. wraz z instruktywnym komentarzem, przedstawiającym się jako przejrzysty skrót przepisów rozporządzenia. Autor próbuje rozwiązać szereg wątpliwości, które może nasunąć interpretacja ustawy i w pierwszym rzędzie zwraca uwagę na wątpliwości odnośnie mocy rozporządzenia rady ministrów, będącego aktem administracyjnym do zmiany poprzednich przepisów regulujących tę dziedzinę a wydanych w formie ustaw czy rozporz. z mocą ustawy. Tyczy się to zarówno pragmatyki służbowej, jak i rozp. o emerytalnem zaopatrzeniu etatowych prac. P. K. P.

Trudno się zgodzić z autorem, że przepis § 90 pragm. kolejowej należy rozszerzająco interpretować i suplementaryjnie stosować w postępowaniu dyscyplinarnem p. k., natomiast zupełnie słusznie domaga się on stosowania łaski Prezydenta do występków dyscyplinarnych. Przepisy o zajęciu egzekucyjnem poborów zostały już zmienione przez nową ordynację egzekucyjną.

Tomik II. zawiera rozp. o zaopatrzeniu emeryt., o opiece lekarskiej z analogicznym, jak poprzedni komentarzem oraz wybrane orzeczenia N. T. A., które z wejściem nowych ustaw w życie, nie straciły na znaczeniu. — Na ogół zatem zasługuje omówiona publikacja na miano bardzo pożytecznej i zalecenia godnej. — Mgr. **I. R.**

— **Symposion.** Przegląd piśmiennictwa świata. Październik 1932. Wydawnictwo **Księgarni Nowości** we Lwowie.

Niezależnie od kosztów, jakie pociąga za sobą w dzisiejszych czasach, próba choćby powierzchownego zapoznania się z szeregiem ciekawych artykułów rozrzuconych po prasie europejskiej, jest to nawet dla wykształconego czytelnika z powodu obfitości materjału rzeczą prawie że nie do przeprowadzenia. Jeżeli się nadto uwzględni i trudności językowe, to zrozumie się, że często przeszkody te są wprost nieprzezwyciężalne. Dlatego z uznaniem powitać należy w dzisiejszym kryzysie wydawniczym podjęcie przez Księgarnię Nowości we Lwowie trudu wydawania na wzór zagranicy miesięcznego zbioru artykułów w języku polskim, wyjętych z całej prasy światowej. Symposion, bo tak się ten zbiór nazywa, ma format podobny do niemieckiej „Auslese" i podobną obfitość materjału. Głębią treści przewyższa Symposion francuskie „Lu" a rozmaitością materjału angielską „Readers Digest", która ogranicza swe zainteresowanie do czasopism amerykańskich.—Mgr. **I.R.**

— **Kalendarze Pillera i Neumanna.** Firma ta wydała i w tym roku swoją różnorodną i od długiego szeregu lat rozpowszechnioną kolekcję kalendarzy i terminarzy, odznaczających się zarówno estetycznym wyglądem, jak i obfitością części informacyjnej przeznaczonej przeważnie dla zawodów prawniczych. Z tych „Terminarz" książkowy stał się już niezbędnym rekwizytem każdej kancelarji adwokackiej, sędziowskiej i notarjalnej. Dział informacyjny, opracowany przez adwokata Dra K. Strońskiego we Lwowie, zawiera w przejrzystych tabelach najkonieczniejsze wiadomości, które na każdym kroku prawnikowi są potrzebne Także „Terminarz kieszonkowy" zawiera w odpowiedniem streszczeniu obszerny dział informacyjny.

Drugi wielki kalendarz od lat 78 wychodzący — to „Haliczanin", w którym znajdujemy również prócz części beletrystycznej i humorystycznej, szczegółowo opracowaną część informacyjną (Adresy Władz centralnych, spis Sądów, adwokatów, notarjuszy itd.).